

Jeżeli nauczymy się afirmować kobiecą seksualność, cieszyć się nią, prześlaniemy się jej wytydzać — łatwiej będziemy się też bronić przed przemocą i wszelkimi rodzajami opresji. Wagina też należy się święto.

Kinga Dama, „Wysokie Obcasy”

Eve Ensler

Monologi waginy



Eve Enserl

Monologi waginy

Jeżeli nauczymy się afirmować kobiecą seksualność, cieszyć się nią, przestaniemy się jej wstydzić - łatwiej będziemy się też bronić przed przemocą i wszelkimi rodzajami opresji.

Waginie też należy się święto.

Kinga Dunin, „Wysokie Obcasy”

Eve Ensler jest poetką, scenarzystką filmową, a przede wszystkim autorką licznych sztuk teatralnych, m.in. *The Deput*, *Floating Rhodn and the Glue Man*, *Extraordinary Measures*, *Ladies*, *Lemonade*, *Necessary Targets*. Monologi wagini/ przyniosły jej w 1997 roku prestiżową nagrodę OBIE, a sukces, który odniosły na scenach całego świata (inscenizowane były z udziałem m.in. Glenn Close, Kate Blanchett, Kate Winslet i Meryl Streep), stał się początkiem globalnego ruchu V-Day, skierowanego przeciwko przemocy wobec kobiet.

przełożyła Anna Kołyszko

Dla Ariel, która kołysze mi pochwę i rozsadza serce

Przedmowa Glorii Steinem

Pochodzę z pokolenia „rzeczy samej”. Bo tymi słowy - wypowiedzianymi rzadko, ściszym głosem - kobiety z naszej rodziny określały wszystkie żeńskie narządy płciowe, wewnętrzne czy zewnętrzne.

Nie dlatego, że nie znały terminów „pochwa”, „wargi sromowe”, „srom” czy „lechtaczka”. Przeciwnie, były z wykształcenia nauczycielkami, toteż miały zapewne lepszy dostęp do informacji niż większość rówieśniczek.

Nie można im też zarzucić, że były niewyzwolone lub „pruderyjne”, jak same by to ujęły. Jedna moja babka zarabiała na życie pisaniem kazań - w których ani jedno słowo nie wierzyła - dla surowego Kościoła protestanckiego, a resztę dorabiała, grając na wyścigach. Druga była sufrażystką, pedagogką, a nawet działaczką polityczną, co w owym czasie napało zgrozą wielu przedstawicieli jej żydowskiego środowiska. Matka była jedną z pierwszych reporterek w gazecie jeszcze przed moim urodzeniem. Zawsze szczyciła się tym, że wychowuje obie córki w bardziej oświeconym duchu, niż wychowano ją. Nie przypominam sobie, żeby używała gwarowych określeń z zakresu anatomii kobiecej, które brzmiałyby sprośnie bądź wstydliwie, za co jestem jej nad wyraz wdzięczna. Poniższy tekst jest najlepszym dowodem, że wiele córek obarczono większym brzemieniem.

Mimo to nie słyszałam terminów trafnych, nie mówiąc już o napawających dumą. Na przykład ani razu nie słyszałam słowa „lechtaczka”. Dopiero po latach dowiedziałam się, że kobiety mają jedyny narząd w ludzkim ciele przeznaczony tylko do odczuwania przyjemności. (Gdyby taki narząd znajdował się wyłącznie w męskim ciele, wyobrażacie sobie, ile byśmy się o nim nasłuchały... i jak by go usprawiedliwiano?) Czy więc zaczynałam mówić, pisać, czy dbać o higienę osobistą, uczono mnie nazw kolejnych części ciała... oprócz tej jed-

nej, pomijanej sfery. Byłam więc zdana na pastwę eufemizmów i sprośnych dowcipów ze szkolnego boiska, a następnie powszechnego mniemania, że mężczyźni, bądź jako kochankowie, bądź lekarze, wiedzą o ciałach kobiet więcej niż one same.

Po raz pierwszy zetknęłam się z duchem pogłębiania świadomości i swobody bijącej z poniższych kart, kiedy mieszkałam w Indiach kilka lat po studiach. W hinduskich świątyniach oglądałam lingam, symbole męskiego narządu płciowego, a także po raz pierwszy zobaczyłam joni, symbol narządów żeńskich: o kształcie kwiatu, trójkąta lub romboidalnego owalu. Dowiedziałam się, że przed tysiącami lat ten symbol otaczano znacznie większą czcią niż jego męski odpowiednik, a przekonanie to przeniesiono do tantryzmu, którego główna doktryna głosi, iż mężczyzna może osiągnąć spełnienie duchowe jedynie poprzez seksualną i emocjonalną więź z wyższą energią duchową kobiety. Ów dogmat, głęboko i szeroko ugruntowany, przetrwał nawet w niektórych późniejszych religiach monoteistycznych wykluczających kobiety, aczkolwiek większość przywódców duchowych głównych religii spycha go (do dzisiaj) na margines bądź traktuje jak herezję.

Na przykład gnostycy chrześcijańscy czcili Sofiję jako żeńskiego Ducha Świętego, a Marię Magdalenę jako najmądrzejszą z grona uczniów Jezusa Chrystusa. Buddyzm tantryczny wciąż naucza, że w sromie kobiecym mieszka buddyjskość. Sufijscy mistycy islamu wierzą, że fana, czyli ekstaza, jest dostępna tylko za sprawą Frawaśi, ducha żeńskiego. Szekina z mistycyzmu żydowskiego to odmiana Śakti, żeńskiej duszy Boga. Nawet Kościół katolicki zna odmiany kultu maryjnego, który skupia się bardziej na Matce niż na Synu. W wielu krajach Azji, Afryki oraz innych części świata, w których nadal czci się bogów nie tylko w męskiej, lecz również w żeńskiej postaci, na ołtarzach umieszcza się Klejnot w Lotosie oraz inne wyobrażenia lingi w joni. W Indiach hinduskie boginie Durga i Kali uosabiają siły joni nad narodzinami i śmiercią, tworzeniem i niszczeniem.

Po powrocie do domu zobaczyłam, jaka przepaść dzieli indyjski kult joni od tego, jak Amerykanki traktują własne ciało. Nawet rewolucja seksualna lat sześćdziesiątych zwiększyła jedynie liczbę kobiet dostępnych seksualnie dla mężczyzn. „Nie” lat pięćdziesiątych zostało wyparte przez stałe, gorliwe „tak”. Dopiero działalność feministek lat siedemdziesiątych przyniosła nowe możliwości wykraczające poza dotychczasowy wybór między religiami patriarchalnymi a Freudem, między podwójną normą zachowań seksualnych a pojedynczą normą patriarchalnej /politycznej /religijnej władzy nad ciałem kobiety jako środkiem rozmnażania.

Symbolem owych początków jest żywe w mojej pamięci przejście przez „Dom kobiet” Judy Chicago w Los Angeles. Każdą salę stworzyła inna artystka. Właśnie tam po raz

pierwszy zetknęłam się z symboliką kobiecą. (Na przykład kształt uznawany przez nas za serce - w swej symetrii znacznie bardziej; przypominający srom niż asymetryczny organ, którego nosi miano - jest zapewne szczątkowym żeńskim symbolem płciowym. Wieki męskiej dominacji zredukowały jego moc do wymiaru li tylko romantycznego.) Albo spotkanie w nowojorskiej kawiarni z Betty Dodson (poznacie ją na tych kartach), która starała się zachowywać jak gdyby nigdy nic, chociaż wiedziała, że elektryzuje przypadkowych słuchaczy swoim radosnym wyjaśnieniem masturbacji jako siły wyzwalającej. Albo przeczytanie na tablicy ogłoszeń w redakcji miesięcznika „Ms.” wśród innych zabawnych napisów: JEST 10 WIECZÓR. CZY WIESZ, GDZIE JEST TWOJA ŁECHTACZKA? Jeszcze zanim feministki zaczęły nosić znaczki i koszulki z napisem MOC CIPY!, żeby przywrócić to zdewaluowane słowo, już widziałam powrót starożytnej mocy. W końcu indoeuropejskie słowo cunt [ang. cipa] pochodzi od tytułu Kunda lub Cunti nadawanego bogini Kali i ma ten sam źródłosłów co kin [krewny] oraz country [kraj].

W ciągu ostatnich trzydziestu lat feminizmem wstrząsnął przejmujący gniew, kiedy ujawniono prawdę o przemocy wobec kobiecego ciała, czy to w postaci gwałtu fizycznego, molestowania seksualnego w dzieciństwie, przemocy zabraniającej miłości lesbijskiej, fizycznego wykorzystywania kobiet, molestowania seksualnego, terroryzmu wobec swobody rozmnażania się czy międzynarodowej zbrodni w postaci okaleczania żeńskich narządów płciowych. Wyciągnięcie tych ukrywanych postępów na światło dzienne, nazwanie ich i obrócenie naszego gniewu w pozytywną działalność na rzecz ograniczenia przemocy i zagojenia ran ocaliło równowagę psychiczną kobiet. Z owej lawiny twórczej wyzwolonej przez energię ujawnionej prawdy powstała ta sztuka sceniczna i książka.

Kiedy po raz pierwszy poszłam zobaczyć Eve Ensler, prezentującą intymne opowieści zamieszczone poniżej - wybrane z przeszło dwustu przeprowadzonych wywiadów i przełożone na poetycki język teatru - pomyślałam: „Skądś to już znam. Taką podróż w rejony prawdy odbywamy od trzydziestu lat”. Kobiety powierzyły jej swoje najintymniejsze przeżycia, od seksu po poród, od niewypowiedzianej wojny przeciwko kobietom po nową wolność miłości między kobietami. Z każdej stronicy bije moc mówienia rzeczy nie dających się ująć w słowa - podobnie jak z kulis samej historii publikacji niniejszej książki. Pewien wydawca wypłacił Eve Ensler zaliczkę, po czym... poszedł po rozum do głowy i pozwolił ją zatrzymać autorce, byle zabrała swój utwór wraz z jego „ważkim” przesłaniem. (Dzięki Yillardowi za to, że opublikował wszystkie słowa kobiet - nawet w tytule.)

Jednakże wartość Monologów waginy wykracza poza oczyszczenie przeszłości z negatywnego podejścia. Stanowi osobisty, osadzony w naszej cielesności krok w przyszłość.

W moim przekonaniu czytelnicy, mężczyźni i kobiety na równi, po przeczytaniu tych kart mogą nie tylko poczuć większą wolność - także wobec swoich partnerów - lecz również znaleźć propozycję wykraczającą poza odwieczny patriarchalny dualizm kobieta/mężczyzna, ciało/umysł oraz erotyka/duchowość zakorzeniony w podziale naszej fizyczności na „części ciała, o których można mówić”, i „części ciała, o których nie można”.

Jeżeli książka z „wagimą” w tytule nadal wydaje się komuś oddalona od takich kwestii filozoficznych i politycznych, przedstawiam jedno ze swoich, dokonanych dość późno, odkryć.

W latach siedemdziesiątych, prowadząc badania w Bibliotece Kongresu, trafiłam na nieznaną historię architektury religijnej, w której przedstawiono jako coś oczywistego fakt, że tradycyjny projekt większości świątyń kultu patriarchalnego odwzorowuje ciało kobiety. Zawiera więc wrota zewnętrzne i wewnętrzne na wzór warg większych i mniejszych, waginalną nawę główną do ołtarza, dwie zaokrąglone owaryjnie nawy boczne, a w świętym środku ołtarz, czyli łono, w którym dokonuje się cud - mężczyźni wydają na świat życie.

Chociaż to porównanie było dla mnie nowe, natychmiast trafiło mi do przekonania. „Jasne”, pomyślałam. „Główny rytuał religii patriarchalnych polega na tym, że mężczyźni przejmują twórczą moc joni, dając symbolicznie życie. Nic dziwnego, że przywódcy religijni tak często twierdzą, iż człowiek począł się w grzechu - bo zostaliśmy wszyscy zrodzeni przez kobiety. Jedynie przestrzegając zasad patriarchy, możemy się odrodzić poprzez mężczyzn. Nic dziwnego, że księża i pastory w sukienkach spryskują nam głowy imitacją płynów porodowych, nadają nowe imiona i obiecują odrodzenie do życia wiecznego. Nic dziwnego, że męskie kapłaństwo stara się nie dopuszczać kobiet do ołtarza, podobnie jak odsuwa się nas od władzy nad mocami rozmnażania. Czy w wymiarze symbolicznym, czy rzeczywistym, wszystko sprowadza się do władzy nad siłą umiejscowioną w ciele kobiety.”

Od tamtej pory przestałam się czuć tak wyobcowana po wejściu do patriarchalnej budowli religijnej. Przeciwnie, krocę nawą waginalną, knując plan, że odbiję ten ołtarz razem z kapłanami - obojga płci - którzy nie będą pomijali kobiecej seksualności, zuniwersalizują dotąd wyłącznie męskie mity stworzenia, rozmnożą duchowe słowa i symbole oraz przywrócą boskiego ducha wszystkim żywym istotom.

Jeżeli obalenie około pięciu tysięcy lat patriarchy przekracza nasze możliwości, wystarczy się skupić na każdym kolejnym radosnym kroku prowadzącym do przywrócenia godności własnej.

Zastanawiałam się nad tym, obserwując dziewczynki, które rysowały serduszka w zeszytach, czasem nawet stawiały kropkę nad „i” w kształcie serca. I nasunęła mi się taka

myśl: Ciekawe, czy ten pierwotny kształt dlatego tak je fascynuje, że tak bardzo przypomina ich ciało? Ta myśl wróciła, kiedy przysłuchiwałam się, jak grupa dziewcząt w wieku od dziewięciu do szesnastu lat postanowiła znaleźć zbiorcze określenie na cały komplet - pochwę, srom, łechtaczkę. Po długich sporach za najtrafniejsze uznały: „splot mocy”. Co ważniejsze, dyskusja odbywała się wśród krzyków i śmiechu.

Pomyślałam wtedy: „Jaką długą i chwalebłą drogę pokonałyśmy od tamtej wyciszonej <<rzeczy samej>>”,

Niestety, moje pramatki nie wiedziały, że ich ciała są święte. Wierzę, że za sprawą oburzonych głosów i szczerych słów, jakie tu padają, babki, matki i córki przyszłości uzdrowią swoją psychikę... i naprawią świat.

WSTĘP

Sama nie wiem, dlaczego wybór padł na mnie. W dzieciństwie wcale nie marzyłam skrycie, żeby zostać „panią od pochwy” (jak dziś często mnie nazywają, na przykład ktoś tak zawołał w zatłoczonym sklepie z obuwiem). Nie wyobrażałam sobie, że pewnego dnia będę rozprawiała o pochwach w programach telewizyjnych, chociażby w Atenach, skandowała w Baltimore słowo „pochwa” wraz z czterema tysiącami rozentuzjasmowanych kobiet lub przeżywała trzydzieści dwa publiczne orgazmy jednego wieczoru. Nie miałam tego w planach. W tym sensie można by rzec, że to nie ja stworzyłam Monologi waginy. Raczej one załadnęły mnie.

Dopiero teraz widzę, że trudno było o lepszą kandydaturę. Byłam dramatopisarką. Od lat pisałam sztuki oparte na wywiadach z ludźmi. Byłam feministką. Padłam ofiarą przemocy seksualnej i fizycznej ze strony ojca. Miałam skłonności ekshibicjonistyczne. Zdarzało mi się zionąć oburzeniem i pragnęłam całą sobą odnaleźć drogę powrotną do swojej pochwy.

Naprawdę nie pamiętam, jak to się zaczęło - chyba od rozmowy ze starszą kobietą na temat jej pochwy. Wypowiadała się z taką pogardą o własnych narządach, że przeżyłam wstrząs, który kazał mi się zastanowić, co inne kobiety sądzą o swoich pochwach. Zaczęłam wypytywać koleżanki, które zaskoczyły mnie otwartością i gotowością do rozmowy. Zdumiała mnie zwłaszcza jedna, która powiedziała, że gdyby jej pochwa się ubierała, nosiłaby берет. Dziewczyna przechodziła w życiu okres francuski.

W ogóle nie pamiętam, żebym pisała tę sztukę. Ujmując rzecz najprościej, zostałam porwana - wykorzystana przez „królowe pochwy”. Nigdy nie sporządziłam konspektu sztuki ani świadomie jej nie kształtowałam. Szczerze mówiąc, wszystko rozegrało się spontanicznie.

Prowadziłam wywiady na temat pochwy, a jednocześnie pisałam „prawdziwą” sztukę. Dopiero moja partnerka, Ariel Orr Jordan (święcie wierzę, że musiały ją wynająć „królowe pochwy”), kazała mi potraktować sprawę poważnie, pomogła wymyślić utwór i nakreślić plan. Mimo to Monologi waginy pozostają niejako poza moją kontrolą.

Przychodzę. Gimnastykuję się, żeby zachować dobrą formę. Piję morze mocnych kaw mocka frappuccino. Staram się nie wchodzić nikomu w paradę. Oto na przykład garść sekretów: Nigdy nie miałam estrady we krwi. Chyba dopiero po trzech latach wystawiania Monologów waginy zorientowałam się, że gram na scenie. Przedtem po prostu czułam się, jakbym przekazywała bardzo osobiste historie, które mi w zaufaniu powierzono. Czułam dziwną, czasem wręcz zapamiętałą, opiekuńczość wobec tych kobiet i ich historii. Opowiadając je, nie mogłam się poruszyć. Musiałam siedzieć na wysokim stołku z oparciem i podnóżkiem dla stóp. Co wieczór czułam się, jakbym wchodziła do rakiety kosmicznej. Musiałam mówić do mikrofonu, nawet w salach, w których dobrze mnie było słychać. Mikrofon niekiedy zastępował mi kierownicę, a kiedy indziej akcelerator.

W pierwszych latach mogłam tę sztukę wykonywać jedynie w pończochach i w ciężkich męskich buciorach. A później, kiedy reżyser Joe Mantello namówił mnie do zrzucenia butów, mogłam ją wykonywać tylko boso.

Zawsze, przez cały spektakl, musiałam trzymać w ręce kartoniki piętnaście na dwadzieścia centymetrów, chociaż znałam cały tekst na pamięć. Zupełnie jakby te kartoniki przybliżyły obecność bohaterek wywiadów, tak bardzo mi potrzebną.

Opowieści waginy znalazły mnie tak samo jak ludzie, którzy zechcieli się zająć produkcją sztuki albo sprowadzeniem jej do swojej miejscowości. Wszystkie moje próby napisania monologu służącego sprawie poprawnej politycznie spęły na niczym. Proszę zwrócić uwagę na brak monologów dotyczących klimakterium lub transseksualistek. Próbowałam. Monologi waginy mówią o sile przyciągania, nie lansowania. Wiele zdarzeń w dziejach Monologów waginy trąci całkowitym absurdem, a zarazem pozostaje w zgodzie z logiką. Oto przykłady:

Nagłówki gazet:

TA DZIEWCZYNA ZGŁĘBIA RZECZ SAMĄ (Mario Thomas w Monologach)

ŻONA BURMISTRZA W SPROŚNYCH KAWAŁKACH (Donna Hanover zdecydowała się wystąpić w Monologach)

Czerwone boa na pierwszych stronach sześciu londyńskich gazet nazajutrz po obchodach Dnia „W” w teatrze Old Vic - kioski z gazetami w Wielkiej Brytanii wyglądają jak morze pochwowe.

TV:

Kathie Lee Gifford wyśpiewuje słowo „pochwa” razem z Calistą Flockhart i publicznością w studiu podczas programu „Na żywo z Regis i Kathie Lee”.

David Letterman usiłuje wypowiedzieć słowo „pochwa”, ale mu się nie udaje. Barbara Walters wyznaje w programie »The View», że Monologi ją speszyły. Jej zdaniem są za ostre. Potem to odwołuje.

CNN nadaje dziesięciominutowy reportaż na temat Monologów, ani razu nie wymieniając tytułowego słowa.

Rodzice Dharmy i Grega w jednym odcinku kupują bilety na Monologi.

Ciekawostki:

Pod wodzą Glenn Close 2500 osób wstaje i skanduje publicznie słowo „cipa”.

Tovah Feldmanstern nie dostała zgody na wystawienie Monologów w swoim postępowym żeńskim liceum ogólnokształcącym, toteż reżyseruje je na niezależnej scenie.

Kobieta rabin przysłała mi hamantasz (Trójkątne nadziewane ciastko, podawane na święto Purim (przyp. red.) i opisuje jego pochwowe znaczenie.

Uniwersytet Wesleyan prowadzi obecnie „warsztaty pochwowe”.

Pewna kobieta przynosi swoją macicę do teatru z prośbą, żebym złożyła na niej autograf.

Młody mężczyzna z Atlanty w stanie Georgia przyrządza i podaje mi sałatkę pochwową na obiad, który wydaje razem z rodzicami. Kiełki fasoli imitują włosy łonowe. Roseanne w samej bieliźnie wykonuje Jak pachnie twoja pochwa? dla dwóch tysięcy osób. Dopisuje własne kwestie, na przykład: „Jak pachnie twoja pochwa?” Odpowiedź: „Jak twarz mojego męża”. Alanis Morissette i Audra McDonald śpiewają utwór o cipie.

Często się zdarza, że kobiety i mężczyźni mdleją podczas spektaklu. I to zawsze w tym samym momencie scenariusza.

Ludzie znoszą mi lub przysyłają rozmaite przedmioty: rzeźby pochwy w szkle, łechtaczkowe lizaki, kukielki pochwowe, lampy sromowe, dzieła sztuki w kształcie muszli.

Na przyjęciu z okazji Dnia „W” w Londynie wnoszą olbrzymi tort pochwoy i nikt go nie może pokroić. Tysiące wyrafinowanych gości zajada różowy tort pochwoy rękami. Łechtaczka idzie na aukcję i kupuje ją Thandie Newton za dwieście funtów.

Monologi waginy zostały wystawione i opublikowane w ponad dwudziestu krajach, w tym Chinach i Turcji.

Dzień „W” ma ogromne kłopoty ze zdobyciem funduszy od korporacji. Nawet firmy sprzedające artykuły związane z pochwą nie chcą reklamy pod tym hasłem.

Kobiety dzwonią po bilety na Monologi, mężczyźni proszą o bilety na Kroniki wagi-ny. Kasjer punkowiec mówi kobietom, że jeśli nie potrafią wypowiedzieć tego słowa, to nie dojdą. Do mojej garderoby wdziera się młoda biznesmenka, żeby mi powiedzieć, że to wie-rutne kłamstwo. Bo ona wcale nie jest sucha.

W Jerozolimie wpadają do garderoby dwie starsze panie, Izraelki, żeby mnie uściskać. Nawet nie zauważają, że jestem naga.

Po spektaklu wchodzi do mojej garderoby niezapowiedziany siedemdziesięciolatek w transie, żeby powiedzieć mi, że „wreszcie załapał”. Dwa miesiące później przychodzi znów ze swoją panią, która mi dziękuje.

Garderobę szturmują położne, które dziękują mi, że ktoś wreszcie docenił wydaliny ciała.

Ostatniego wieczoru Monologi wykonuje drag queen.

Różne cuda, różne cele, incydenty związane z pochwą. Nie ma im końca. Ale naj-większym cudem jest, oczywiście, Dzień „W”: ruch zrodzony z Monologów waginy, będący energią i katalizatorem, ruch, który ma położyć kres przemocy wobec kobiet.

Kiedy objeżdżałam z tą sztuką różne miasta i kraje, po spektaklu zawsze setki kobiet czekały, żeby mi opowiedzieć o swoim życiu. Sztuka uwolniła niejako ich wspomnienia, cierpienia i pragnienia. Wieczór w wieczór wysłuchiwałam podobnych opowieści - o kobietach zgwałconych w młodości, na studiach, w dzieciństwie, na starość, o kobietach bitych na śmierć, które wreszcie uciekły od mężów, o kobietach zbyt przerażonych, żeby uciec, o kobietach wykorzystanych seksualnie przez ojczymów, braci, kuzynów, wujów, matki i oj-ców, zanim w ogóle zrozumiały, co to seks. Wpadałam w obłąd, jak gdyby otwarły się wrota podziemnego lochu, skąd wydobyły się historie, których nie powinnam była poznać, bo ich poznanie niesie zagrożenie.

Powoli dotarło do mnie, że nie ma nic ważniejszego niż położenie kresu przemocy wobec kobiet. Że bezczeszczenie kobiet urąga poszanowaniu i ochronie życia, a jeśli nie za-radzimy temu złu, doprowadzi nas ono wszystkich do zguby. Uważam, że nie przesadzam. Kiedy ktoś gwałci, bije, okalecza, pali, grzebie i terroryzuje kobiety, niszczy podstawową energię życia na Ziemi. Przymusza gwałtem, żeby coś, co powinno być otwarte, ufne, karmią-ce, twórcze i żywe, było skulone, bezpłodne, zmiążdżone.

W roku 1997 spotkałam się z grupą działaczek, wieloma z Feminist.com, i stworzy-łyśmy fundację Dnia „W”. Tak samo jak przy wszystkich niezgłębionych działaniach po-chwowych, zjawiamy się, kładziemy podwaliny, nadajemy sprawie kształt, a resztą zajmują się „królowe pochwy”. 14 lutego 1998 roku w walentynki narodził się Dzień „W”. W No-

wym Jorku przed Hammerstein Ballroom zgromadziło się na nasze pierwsze wstrząsające przedstawienie dwa i pół tysiąca osób. Whoopi Goldberg, Susan Sarandon, Glenn Close, Winona Ryder, Marisa Tomei, Shirley Knight, Lois Smith,

Kathy Najimy, Calista Flockhart, Lily Tomlin, Hazelle Goodman, Margaret Cho, Hannah Ensler-Rivel, BETTY, Klezmer Women, Ulali, Phoebe Snów, Gloria Steinem, Soraya Mirę i Rosie Perez wspólnie wykonały Monologi waginy, tworząc przełomowy wieczór, w trakcie którego zebrano przeszło sto tysięcy dolarów i zapoczątkowano ruch Dnia „W”. Następnie w 1999 roku w londyńskim teatrze Old Vic zorganizowano gwiazdorskie benefisy, w których udział wzięły między innymi: Cate Blanchett, Kate Winslet, Melanie Griffith, Meera Syal, Julia Sawalha, Joely Richardson, Ruby Wax, Eddi Reader, Katie Puckrik, Dani Behr, Natasha McElhone, Sophie Dahl, Jane Lapotaire, Thandie Newton i Gillian Andersen. W 2000 roku Dzień „W” obchodziliśmy w Los Angeles, Santa Fe, Sarasocie, Aspen i Chicago.

W ciągu trzech lat Dzień „W” świętowano w przeszło trzystu wyższych uczelniach, przy czym Monologi waginy wystawiały studentki razem z wykładowczyniami. Wszystkie spektakle poszerzają zasoby fundacji, a jednocześnie świadomość organizacji miejscowych, które działają na rzecz zaprzestania przemocy wobec kobiet.

Wystawienie Monologów waginy na off-Broad-wayu przyniesie blisko milion dolarów na rzecz Dnia „W”. Zainicjowane nim spektakle w kraju i na świecie TĆwmei wspomogą tvasŁ tucK.

W chwili obecnej fundacja Dnia „W” wspiera grupy bazowe na całym świecie. Niejednokrotnie kobiety walczą na śmierć i życie, aby ochronić inne kobiety i położyć kres przemocy. W Afganistanie działa Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu, grupa oddana sprawie wyzwolenia kobiet spod straszliwego ucisku talibów. Kobiety nie mogą tam pracować, uczyć się, chodzić do lekarza ani wychodzić z domu bez towarzystwa mężczyzn. Żyją spowite burkami, pozbawione ochrony przed gwałtem lub morderstwem. Dzień „W” pomaga stowarzyszeniu kształcić kobiety w tajnych szkołach, prowadzić dokumentację bezprawnych egzekucji oraz tworzyć ruch kobiet. W Kenii wspieramy Tasaru Ntomonok (Inicjatywę Bezpiecznego Macierzyństwa) działający w ramach Mandeolo, ruchu przeciw praktykom okaleczania narządów płciowych dziewcząt, propagującego wprowadzenie nowoczesnego rytuału, przy którym nie stosuje się nacięcia. Ostatnio kupiliśmy im czerwonego dzipa do objeżdżania wsi z akcją uświadamiania i zapobiegania. W Chorwacji współpracujemy z Ośrodkiem dla Kobiet - Ofiar Wojny, który z naszą pomocą utworzył pierwszy punkt pomocy ofiarom gwałtu w byłej Jugosławii. Będą się tam również szkoliły kobiety z Kosowa

i Czeczenii, żeby potem pracować z kobietami z tych krajów, które podczas wojny zostały zgwałcone i doznały urazów psychicznych. Dzień „W” współpracuje z Towarzystwem Planowania Rodziny, żeby wspomóc istniejące już programy strategią prewencji i zwalczania przemocy wobec kobiet. Można by tak wyliczać bez końca.

Cud Dnia „W”, podobnie jak Monologów waginy, polega na tym, że zdarzył się, bo musiał. Może to było powołanie, a może nieświadomy odzew. Chwała „królowym pochwy”!

Coś się kłuje. Ma wymiar zarówno mistyczny, jak i praktyczny. Musimy zjawić się na miejscu, zrobić swoje i się wynieść.

Aby nie zginął ludzki ród, kobiety muszą czuć się bezpieczne i silne. Hasło wydaje się oczywiste, a jednak, podobnie jak pochwa, wymaga wielkiej troski i miłości, żeby odsłonić swoją głębię.

Monologi Waginy

Na pewno się martwisz. Ja też się martwiłam. Dlatego zaczęłam pisać ten tekst, że martwiłam się o pochwy. Przejmowałam się tym, co o nich myślimy, a jeszcze bardziej tym, że nie myślimy. Martwiłam się o swoją pochwę. Chciałam, żeby znalazła się w szerszym kontekście, w jakiejś społeczności, kulturze pochwowej. Bo spowijają je, zupełnie jak trójkąt bermudzki, tajemniczość i gęsty mrok. Nie dochodzą stamtąd żadne komunikaty.

Przed wszystkim, wcale nie tak łatwo znaleźć swoją pochwę. Kobiety całymi tygodniami, miesiącami, a nawet latami jej nie oglądają. Pewna bizneswoman w rozmowie ze mną twierdziła, że nie ma czasu. Obejrzenie własnej pochwy to praca na cały dzień. Trzeba położyć się na wznak przed lustrem - najlepiej dużym - które nie wymaga przytrzymywania. Trzeba przyjąć odpowiednią pozycję w odpowiednim świetle, chociaż potem i tak przysłoni je cień lustra, a także zmienić kąt położenia ciała. Trzeba zwinąć się dosłownie w trąbkę. Zgiąć szyję w kabłąk, nadwerężając krzyż. Wtedy już wszystkiego może się odechcieć. Ona nie ma na to czasu. Za bardzo jest zajęta.

Postanowiłam zatem porozmawiać z kobietami o pochwach, przeprowadzić wywiady pochwowe, z których powstały niniejsze monologi. Rozmawiałam z przeszło dwustoma kobietami: starszymi, młodymi, mężatkami, samotnymi, lesbijkami, paniami profesor, aktorkami, wyższymi urzędniczkami wielkich firm, seksuolożkami, Amerykankami pochodzenia murzyńskiego, latynoskiego, azjatyckiego, indiańskiego, kaukaskiego, żydowskiego. Z początku kobiety nie bardzo chciały mówić. Czuły się nieco skrępowane, ale kiedy już którejś rozwiązał się język, nie sposób jej było przerwać. Kobiety w skrytości uwielbiają mówić o po-

chwach. Mówią z wielkim przejęciem, chyba głównie dlatego, że nikt wcześniej ich o to nie pytał.

Zacznijmy od samego słowa „pochwa”. W najlepszym wypadku przywodzi na myśl infekcję albo przyrząd medyczny. „Siostró, proszę mi podać pochwę. Natychmiast”. Pochwa. Pochwa. Choćby się je wypowiadało nie wiadomo ile razy, zawsze jest w nim coś odpychającego. Brzmi idiotycznie, nie ma w sobie krztyny seksu. Użyte podczas aktu erotycznego, choćby z myślą o poprawności politycznej: „Kochanie, popieścisz mi pochwę?” - od razu wszystko zepsuje.

Martwię się pochwami - tym, jak na nie mówimy i jak nie mówimy.

W Great Neck mówią na nią myszka. Pewna kobieta stamtąd opowiadała mi, jak matka ją pouczała: „Nie wkładaj majtek pod piżamę, bo myszka musi się wietrzyć”. W Westchester mówiono na nią króliczka, w New Jersey - szpara. Może też być: puderniczka, rufa, piczka, pichna, pitula, pipiątko, pociuryńka, pupilka, kosmaczka, hamerajda, szamszurka, gzęgźółka, cipencja, małpiatka, firletka, cynogier, małż, pani Gi, wagina, pisia, siuska, grzechotka, mona, muszelka, szantażystka, wsadźba, trufla, szczeżuja, współniczka, tamale, tottita, mimi w Miami, pierożek w Filadelfii i szmenda w Bronksie. Martwię się o pochwy.

Jedne monologi są prawie w całości wywiadami, na inne złożyło się kilka wywiadów, a przy niektórych wywiad posłużył mi za punkt wyjścia i nieźle po nim pohasałam. Ten monolog przytaczam niemal słowo w słowo. Aczkolwiek temat przewijał się we wszystkich wywiadach i często bywał brzemienny w skutki. Brzmi tak:

WŁOSY

Nie da się lubić pochwy, jeśli nie lubi się włosów. Wiele osób ich nie lubi. Mój pierwszy i jedyny mąż nie cierpiał włosów. Twierdził, że są brudne i skołtunione. Kazał mi ogolić pochwę. Była potem opuchnięta i obnażona, jak u małej dziewczynki. To go podniecało. Kiedy się ze mną kochał, czułam się tak, jak chyba mężczyzna, który odczuwa zarost na twarzy. Sprawiało mi to przyjemność, a jednocześnie ból. Zupełnie jakbym rozdrapała miejsce po ukąszeniu komara. Wszystko mnie tam paliło. Mój srom przypominał dwa rażąco czerwone guzy. Nie zgodziłam się jej ponownie ogolić. Wtedy mąż wdał się w romans. Podczas wspólnej terapii małżeńskiej oświadczył, że robi skoki w bok, bo go nie chcę zadowolić seksualnie. Nie chcę ogolić sromu. Terapeutka mówiła z silnym niemieckim akcentem i po każdym zdaniu wzdychała ze zrozumieniem. Spytała, dlaczego nie chcę spełnić prośby męża. Odpowiedziałam, że moim zdaniem to dziwactwo. Kiedy ogoliłam sobie rzecz samą, poczu-

łam się jak małe dziecko, szczebiotałam jak dziewczynka, a skóra piekła mnie tak, że nawet maść cynkowa nie pomagała. Terapeutka powiedziała mi, że małżeństwo to kompromis. Zapytałam ją wtedy, czy jeśli się tam ogolę, to mąż zaprzestanie skoków w bok. Odpowiedziała, że pytania rozmywają całą sprawę. Że powinnam dać się ponieść jego fantazji. Zapewniła mnie, że to dobry początek.

Tym razem po powrocie do domu mąż ogolił mnie w kroku. Potraktowałam to jak nagrodę za terapię. Zaciął mnie kilka razy, do wanny skapnęło parę kropel krwi. Nawet nie zauważył, bo tak był wniebowzięty, że mnie goli. Ale potem, kiedy na mnie napierał, czułam, jak ten jego ostry trzpień mnie bodzie, jak dźga moją nagą, obrzmiałą pochwę. Nie miałam ochrony. Bo nie miałam swojego futerka.

I wtedy zrozumiałam, że włosy są tam nie bez powodu - jak liść wokół kwiatu, jak trawnik wokół domu. Trzeba je lubić, żeby lubić pochwę. Nie da się wybierać różnych części wedle życzenia. Zresztą mój mąż i tak nie zaprzestał skoków w bok.

Zadawałam wszystkim kobietom te same pytania, po czym wybierałam najciekawsze odpowiedzi. Przyznam jednak, że wszystkie odpowiedzi chwyciły mnie za serce. Pytałam kobiety:

Gdyby twoja pochwa się ubierała, to co by nosiła?

Beret.

Skórzaną kurtkę.

Jedwabne pończochy.

Norki.

Różowe boa.

Męski smoking.

Dżinsy.

Coś obcisłego.

Szmaragdy.

Suknię wieczorową.

Cekiny.

Tylko Armaniego.

Baletową spódniczkę.

Czarną, przezroczystą bieliznę.

Suknię z tafty.
Coś do prania w pralce.
Maseczkę karnawałową.
Fioletową pizamę z aksamitu. Angorę.
Czerwoną muchę.
Gronostaje i perły.
Wielki kapelusz z kwiatami.
Kapelusz z lamparta.
Jedwabne kimono.
Okulary.
Spodnie dresowe.
Tatuaż.
Urządzenie rażące prądem do odstraszenia intruzów.
Wysokie obcasy.
Koronki i glany.
Fioletowe pióra, peruki i muszle.
Bawełnę.
Dziecięcy fartuszek.
Bikini.
Płaszcz przeciwdeszczowy.

Gdyby twoja pochwa umiała mówić, co by powiedziała w kilku słowach?

Zwolnij.
Czy to ty?
Nakarm mnie.
Pragnę.
Mniam, mniam.
O, tak.
Jeszcze raz.
Nie, bardziej w bok.
Wyliż mnie.
Nie wychodź.
Śmiały krok.
Rusz głową.

Błagam, jeszcze.
Obejmij mnie.
Pobawmy się.
Nie przestawaj.
Jeszcze, jeszcze.
Pamiętasz mnie?
Wejdz.
Jeszcze nie.
O matko.
Tak tak.
Kołysz mnie.
Na twoją odpowiedzialność.
O Boże.
Chwała Bogu.
Tu jestem.
Do dzieła.
Znajdź mnie.
Dziękuję.
Bonjour.
Za mocno.
Nie poddawaj się.
Gdzie on jest?
Tak lepiej.
Dobrze, tam, tam.

Przeprowadziłam wywiady z grupą kobiet w wieku od sześćdziesięciu pięciu do siedemdziesięciu pięciu lat. Były najbardziej przejmujące ze wszystkich, bo wiele z nich nigdy wcześniej nie rozmawiało na temat pochwy. Niestety, większość kobiet z tej grupy wiekowej ma nader ograniczoną świadomość własnej pochwy. Zrozumiałam swoje olbrzymie szczęście, że wychowałam się w epoce feminizmu. Pewna pani, mimo siedemdziesięciu dwóch lat, ani razu nie widziała swojej pochwy. Dotykała jej tylko przy myciu pod prysznicem, de nigdy całkiem świadomie. Nigdy w życiu nie doznała orgazmu. W wieku siedemdziesięciu dwóch lat podjęła terapię, po czym pewnego dnia, zachęcona przez terapeutkę, wróciła sama do domu, zapaliła świece, wzięła kąpiel, puściła sobie kojącą muzykę i odkryła własną pochwę.

Przyznała, że zabrało jej to ponad godzinę, bo cierpi na reumatyzm, ale kiedy wreszcie znalazła łechtaczkę, podobno się rozpląkała. Jej dedykuję ten monolog.

POWÓDŹ

[Żydówka, akcent z nowojorskiej dzielnicy Queens]

Dolne partie? Nie zapuszczałam się tam od roku 1953. Ależ skąd! To nie miało absolutnie nic wspólnego z Eisenhowerem. Nie, tam jest po prostu piwnica. Lepka i wilgotna. Naprawdę, nie chce się tam schodzić. Od razu robi się niedobrze. Coś dławi w gardle. Przyprawia o mdłości. Ten zapach wilgoci, pleśni i jeszcze czegoś. Fuj! Nie do wytrzymania. Całe ubranie nim przesiąka.

Nie, do żadnego wypadku tam nie doszło. Nie było wybuchu, pożaru ani niczego takiego. Aż tak dramatycznie to nie wyglądało. Nie, mniejsza o to. Zmieńmy temat. Nie mogę o tym mówić. Ale w ogóle dlaczego taka mądra młoda kobieta jak pani wypytuje staruszki o dolne partie? W moich czasach coś takiego byłoby nie do pomyślenia. Co? O Boże, no dobrze.

Znałam miłego chłopca, nazywał się Andy Leftkov. Miał mnóstwo uroku, przynajmniej w moich oczach. No i był wysoki, tak samo jak ja, bardzo mi się podobał. Zaprosił mnie na randkę. Pojechaliśmy jego samochodem...

Nie, nie mogę i już. Nie potrafię mówić o dolnych partiach. Wiadomo tylko, że tam są. Tak jak piwnica. Czasem dochodzą stamtąd jakieś hałasy. Słysząc bulgot rur, czasem coś uwięźnię, małe stworzonka czy coś innego, panuje wilgoć, czasem ktoś musi przyjść, żeby zatamować przeciek. Na co dzień drzwi są zamknięte. Zapominamy o tym lochu. Ale bez niego ani rusz, bo każdy dom musi mieć piwnicę. W przeciwnym razie sypialnia znajdowałaby się w suterenie.

Och, Andy. Andy Leftkov. No dobrze. Andy był bardzo przystojny. Wszystkie na niego leciały. No więc siedzieliśmy w jego aucie, nowym białym chevrolecie BelAir. Pamiętam, jak myślałam, że mam za długie nogi na to siedzenie. Bo mam długie. Obijały się o deskę rozdzielczą. Patrzyłam na te swoje duże kolana, kiedy pocałował mnie znieścacka „tak obezwładniająco, jak się całują na filmach”. Przeszyło mnie podniecenie, takie podniecenie, że tam, w dolnych partiach, wystąpiła powódź. Nie mogłam nad nią zapanować. Zupełnie jakby trysnęła ze mnie fontanna namiętności, rzeka życia, która przeciekła przez majtki i zalała fotel jego nowego białego chevroleta BelAir. Nie był to mocz, ale miał swój zapach... to znaczy, prawdę powiedziawszy, ja nic nie czułam, ale on, ten cały Andy, twierdził, że zalatuje zsiadłym mlekiem i że zaświniłam mu siedzenie.

„Ale z ciebie śmierdziucha i dziwadło” - tak się wyraził. Chciałam mu wyjaśnić, że ten jego pocałunek całkiem mnie zaskoczył, że zwykle tak nie reaguję. Usiłowałam wytrzeć powódź sukienką. Włożyłam na tę okazję nową, taką jasnożółtą, okropnie potem wyglądała, cała utyłana. Andy odwiózł mnie do domu, ani słowem się już do mnie nie odezwał, a kiedy wysiadłam i zatrzasnęłam za sobą drzwi auta, zamknęłam raz na zawsze sklepik. Zamknęłam go na cztery spusty i nigdy więcej nie otworzyłam. Potem spotykałam się jeszcze z innymi, ale perspektywa powodzi kosztowała mnie za dużo nerwów. Już nigdy nie dopuściłam do podobnej sytuacji.

Później nachodziły mnie sny, szalone sny. E, takie tam głupoty. Dlaczego? Bo śnił mi się Burt Reynolds. Nie mam pojęcia dlaczego. Na jawie wcale mnie tak znów nie podniecał, za to w snach... zawsze tylko Burt i ja. Tylko my dwoje. Wybieramy się na randkę. Jesteśmy w restauracji, takiej, jakich pełno w Atlantic City, przepych, żyrandole i w ogóle, wokół tysiące kelnerów w kamizelkach. Burt wręcza mi bukietik orchidei. Przypinam go sobie do żakietu. Zaśmiewamy się. Zawsze się zaśmiewaliśmy. Jemy koktajl z krewetek. Takich wielkich, przepysznych. Znowu się zaśmiewamy. Dobrze nam ze sobą. A potem on patrzy mi w oczy, dosłownie na środku restauracji przyciąga do siebie, ale kiedy już ma mnie pocałować, cała sala zaczyna drżeć, spod stołu wyfruwają gołębie (nie mam pojęcia, co one tam robią), i nagle z moich dolnych partii rusza powódź. Wylewa się ze mnie. Leje się i leje bez końca. W jej odmętach pływają ryby i łódki, już cała restauracja jest pod wodą, a Burt stoi w niej po kolana, ma potwornie zawiedzioną minę, że znów mu to zrobiłam, i patrzy z przerażeniem, jak obok przepływają jego koledzy, Dean Martin i jemu podobni, w smokingach i strojach wieczorowych.

Teraz nie wiem już tych snów. Odkąd prawie wszystko mi tam wycięli. Usunęli mi macicę i jajowody, całe to oprzyrządowanie. Lekarz uważał, że błysnął dowcipem, mówiąc: „Jak nie używać, to rdzewieje”. Ale tak naprawdę dowiedziałam się, że to był rak. Musieli ciachnąć wszystko, jak leci. Zresztą, komu to potrzebne? Za bardzo się te rzeczy przecenia. Znalazłam sobie inne zajęcia. Uwielbiam wystawy psów. Sprzedaję antyki.

Pani pyta, co by nosiła? Też pytanie! Co by nosiła? Nosiłaby tabliczkę z wielkim napisem - ZAMKNIĘTE Z POWODU POWODZI.

Co by powiedziała? Już mówiłam. To nie tak. Przecież to nie jest żywa osoba, która mogłaby coś powiedzieć. Dawno temu przestała się odzywać. To jest po prostu miejsce. Nieuczęszczane, zamknięte miejsce pod domem. Dolne partie. I co, jest pani zadowolona? Sprowokowała mnie pani, wyciągnęła to ze mnie. Udało się pani nakłonić starszą osobę do zwierzeń na temat dolnych partii. Lepiej się pani teraz czuje?

[Odwraca się, lecz po chwili ogląda za siebie.] Tak z ręką na sercu, jest pani pierwszą osobą, której to opowiedziałam, i trochę lepiej się teraz czuję.

FAKTY

W roku 1593 na procesie pewnej czarownicy instygator (mężczyzna żonaty) najwyraźniej po raz pierwszy odkrył łechtaczkę. Uznał ją za szatański cycek, niezbity dowód winy owej czarownicy. Był to „mały guzek sterzący niczym krowie wymię, długości centymetra”, którego strażnik „zrazu nie miał zamiaru ujawniać, albowiem mieścił się w tak sekretnym miejscu, że nie uchodzi tam zaglądać. Jakowoż nie chciał ukrywać tej nader osobliwej materii”, pokazał ją więc zgromadzonym wokół gapiom. Ci przyznali, że nigdy czegoś podobnego nie widzieli. Czarownicę skazano na śmierć. The Woman's Encyclopedia of Myths and Secrets (Encyklopedia mitów i tajemnic kobiet)

Przeprowadziłam wiele rozmów na temat miesiączki. Wszystkie głosy zabrzmiały niczym chorał, stworzyły dziką, zbiorową pieśń. Jedne odbijały się echem w drugich, jedne wykrwawiały w drugie. Zatraciłam się w tym upuście krwi.

MIAŁAM DWANAŚCIE LAT.

MAMA WYMIERZYŁA MI POLICZEK

Kiedy miałam siedem lat i byłam w drugiej klasie, mój brat wciąż mówił o okresie. Nie podobał mi się jego śmiech.

Poszłam do mamy. - Co to jest „period”? - spytałam.

- To odcinek czasu - wyjaśniła. - Epoka historyczna.

Tata przyniósł mi kartę: „Mojej małej córeczce, która przestała być taka mała”.

Przeraziłam się. Mama pokazała mi grube podpaski. Zużyte miałam wyrzucać do kubła pod zlewem w kuchni.

Pamiętam, że dostałam okresu jedna z ostatnich. Miałam trzynaście lat.

Wszystkie czekałyśmy na to niecierpliwie.

Bardzo się bałam. Zaczęłam chować zużyte podpaski do szarych toreb i upychać w ciemnych zakamarkach na strychu.

Ósma klasa. Mama mnie pochwaliła:

- No to się ciesz.

W gimnazjum - najpierw brązowe płamienie, zanim nadszedł prawdziwy okres. Jed-

nocześnie puściły mi się włosy pod pachami, ale nierówno, najpierw tylko pod jedną pachą.

Miałam szesnaście lat. Dosyć się wystraszyłam.

Mama dała mi kodeinę. Spałyśmy na piętrowym łóżku. Zeszłam na dół i położyłam się obok niej. Mama czuła się niezręcznie.

Pewnego wieczoru wróciłam późno i wślizgnęłam się do łóżka, nie zapalając światła. Mama znalazła moje zużyte podpaski i włożyła mi je do łóżka.

Miałam dwanaście lat. Jeszcze się nie zdążyłam ubrać, byłam w samych majtkach. Spojrzałam na schody. I zobaczyłam.

Krople krwi na podłodze.

Siódma klasa, mama musiała zauważyć moje majtki. Wtedy dała mi ceratową łódeczkę.

Mama odniosła się do mnie bardzo ciepło:

- Trzeba ci kupić podpaski.

W domu u mojej koleżanki Marcii uczczono jej pierwszą miesiączkę. Wydano odświętny obiad.

Wszystkie czekałyśmy na okres.

Nie mogłyśmy się doczekać.

Miałam trzynaście lat. Jeszcze nie było nowoczesnych podpasek. Należało bardzo uważać na sukienkę. Wychowałam się w biednej murzyńskiej rodzinie. W kościele sukienka przesiąkła mi z tyłu krwią. Nikt nie zobaczył, ale czułam się winna.

Miałam dziesięć i pół roku. Żadnego przygotowania. Brązowe plamy na majtkach.

Pokazała mi, jak włożyć tampon. Udało mi się wsadzić tylko do połowy.

Zaliczałam okres do zjawisk niewytłumaczalnych.

Mama kazała mi używać szmatki. Zabroniła tamponów. Żebym, broń Boże, niczego nie wkładała do swojej „cukierniczki”.

Zabezpieczałam się kłębami waty. Zwierzyłam się mamie. Dała mi papierowe laleczki Elizabeth Taylor.

Miałam piętnaście lat. Mama powiedziała: „Mazeł to w”. I wymierzyła mi policzek. Nie wiedziałam, czy to coś dobrego, czy złego.

Moja miesiączka to ciasto przed włożeniem do pieca. Indianki przez pięć dni siedziały na mchu. Szkoda, że nie jestem Indianką.

Miałam piętnaście lat, bardzo już czekałam na okres. Byłam wysoka, ale nadal rosłam.

Kiedy widywałam na gimnastyce białe dziewczęta z tamponami, uważałam je za grzesznice.

Zobaczyłam czerwone krople na różowych kafelkach. „No tak” - pomyślałam.

Mama bardzo się ucieszyła.

Używałam OB i lubiłam wkładać tam sobie palce.

Miałam jedenaście lat, nosiłam białe majtki. Zaczęła mi lecieć krew.

Pomyślałam, że to coś okropnego.

Że nie jestem gotowa.

Dostałam bólów krzyża.

Zaczęłam czuć podniecenie.

Dwanaście lat. Byłam szczęśliwa. Moja koleżanka miała tabliczkę spirytystyczną ouija, zapytała, kiedy dostaniemy okresu. Patrzą, a tu krew.

Jak na zawołanie.

Jestem kobietą.

Przeraziłam się.

Nie sądziłam, że to nastąpi.

Zaczęłam zupełnie inaczej odczuwać siebie. Stałam się cicha i dojrzała. Jak przystało porządnej Wietnamce - skupiona na pracy, cnotliwa, nigdy się nie odzywa.

Dziewięć i pół roku. Byłam pewna, że wykrwawię się na śmierć. Ściągnęłam bieliznę i rzuciłam do kąta. Nie chciałam martwić rodziców.

Mama zrobiła mi gorącą kąpiel, dała wino, po którym zasnęłam.

Byłam w swoim pokoju u mamy. Miałam kolekcję komiksów. Mama uprzedziła mnie: „Nie wolno ci teraz dźwigać pudła z komiksami”.

Koleżanki powiedziały mi, że raz w miesiącu ma się krwotok.

Mamę wciąż zabierali do szpitala psychiatrycznego. Nie mogła dopilnować mojego pokwitania.

„Szanowna Pani Catting. Proste o zwolnienie mojej córki z treningu koszykówki, bo jest niedysponowana. Właśnie osiągnęła dojrzałość”.

Na obozie nauczyli mnie, żeby nie brać kąpieli podczas okresu. Przemyli mnie tam środkiem dezynfekującym.

Przerażeni ludzie czuli ode mnie ten zapach. Twierdzili, że cuchnę rybą.

Wymiotowałam, nie mogłam jeść.

Czułam głód.

Czasem jest bardzo czerwona.

Lubię, kiedy kapie do sedesu. Zupełnie jak krople farby.

Czasem krew robi się brązowa, co mnie niepokoi.

Miałam dwanaście lat. Mama wymierzyła mi policzek i kupiła czerwoną bawełnianą bluzkę. Tata poszedł po butelkę sangrii.

Oto wywiad, który przeprowadziłam z uczestniczką warsztatów pochwowych.

WARSZTATY POCHWOWE

[Lekki brytyjski akcent]

Moja pochwa to muszla, okrągła różowa krucha muszla, która otwiera się i zamyka, zamyka i otwiera. Moja pochwa to kwiat, fantazyjny tulipan, wewnątrz ma czułe i głębokie, zapach subtelny, płatki delikatne, lecz jędrne.

Nie zawsze to wiedziałam. Dowiedziałam się na warsztatach poświęconych pochwie. Nauczyła mnie kobieta prowadząca warsztaty, która wierzy w pochwy, naprawdę je widzi, pomaga innym kobietom dojrzeć swoje pochwy przez oglądanie innych.

Na pierwszym spotkaniu poprosiła, żeby każda z nas narysowała swoją „niepowtarzalną, piękną, cudowną pochwę”, bo tak ją określiła. Chciała wiedzieć, jak sobie wyobrażamy własne, niepowtarzalne, piękne, cudowne pochwy. Pewna kobieta w ciąży narysowała duże, czerwone, rozdarte krzykiem usta, z których sypią się monety. Inna, bardzo chuda, narysowała duży półmisek, elegancko zdobiony wzorem Devonshire. Ja narysowałam dużą czarną kropkę, a dookoła kłębowisko małych krętych kresek. Czarna kropka była odpowiednikiem kosmicznej czarnej dziury, a kręte kreski wyobrażały ludzi, rzeczy albo po prostu nasze atomy, które się tam zagubiły. Zawsze uważałam swoją pochwę za coś w rodzaju anatomicznej próżni, która wsysa na chybił trafił różne cząsteczki i przedmioty z otoczenia.

Zawsze uważałam swoją pochwę za odrębny byt, który jak gwiazda wiruje w swojej galaktyce, a w końcu spala się we własnej energii gazowej lub wybucha i rozpada na tysiące innych, mniejszych pochew, i potem wszystkie wirują we własnych galaktykach.

Nie myślałam o niej w kategoriach praktycznych ani biologicznych. Nie uważałam jej na przykład za część swojego ciała, za coś, co mam między nogami, co należy do mnie.

Na warsztatach poproszono nas, żeby każda obejrzała swoją pochwę w lusterku. Po dokładnych oględzinach miałyśmy powiedzieć grupie, co zobaczyłyśmy. Muszę wyznać, że cała moja wcześniejsza wiedza o pochwie brała się z zasłyszanych informacji lub z wyobraźni. Bo tak naprawdę nigdy jej nie widziałam. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby ją zobaczyć. Moja pochwa istniała dla mnie tylko w abstrakcji. Jej oglądanie wydało mi się poniżające i kłopotliwe, gdy każda z nas na błyszczącej niebieskiej macie z lusterkiem w ręku

zapuszczała tam żurawia. Chyba podobnie musieli się czuć pierwsi astronomowie ze swoimi prymitywnymi teleskopami.

Z początku moja pochwa wydała mi się odpychająca. Tak jak patroszona ryba widziana po raz pierwszy, kiedy odkrywa się pod skórą inny, krwawy, złożony świat. Była taka surowa, czerwona i świeża. Najbardziej zdziwiło mnie, że ma tyle warstw. Jedne przesłaniały drugie, a za nimi kryły się kolejne.

Pochwa mnie zdumiała. Kiedy przyszła moja kolej, nie mogłam wykrztusić słowa. Odebrało mi mowę. Obudziło się we mnie coś, co kobieta prowadząca warsztaty nazywała „cudem pochwy”. Miałam ochotę leżeć tam na macie, z rozłożonymi nogami, i bez końca wpatrywać się we własną pochwę.

Była tak archaiczna i tak pełna wdzięku, że nie mógł się z nią równać nawet Wielki Kanion. Tchnęła niewinnością, świeżością eleganckiego ogrodu angielskiego. Rozśmieszyła mnie, naprawdę mnie rozśmieszyła. Parsknęłam śmiechem. Bawiła się w chowanego, otwierała i zamykała. Była ustami. Była porankiem.

Następnie kobieta prowadząca warsztaty spytała, ile z nas miało orgazm. Dwie panie podniosły niepewnie ręce. Ja nie podniosłam, chociaż miewałam. Ale nie podniosłam ręki, bo orgazmy były przypadkowe. Po prostu mi się przytrafiały. Zdarzały mi się w snach, z których budziłam się w uniesieniu. Często zdarzały się w wodzie, najczęściej w wannie. Raz nawet na Cape Cod. Zdarzały mi się na koniu, na rowerze, na przyrządzie mechanicznym w siłowni. Nie podniosłam ręki, bo chociaż miewałam orgazmy, to nie umiałam ich wywoływać. Nigdy zresztą nie próbowałam. Sądziłam, że to coś mistycznego, magicznego. Nie chciałam ingerować. Wydawało mi się niestosowne, żebym miała przyłożyć do tego palec. Trąciło manipulacją, Hollywoodem. Orgazm na receptę. Znikłaby tajemnica, cała niespodzianka. Sęk w tym, że niespodzianka nie przychodziła od dwóch lat. Od tak dawna nie zdarzył mi się magiczny, przypadkowy orgazm, że wpadłam w panikę. Dlatego zgłosiłam się na warsztaty. I wtedy nadeszła chwila, której bardzo się bałam, a jednocześnie nie mogłam się doczekać. Kobieta prowadząca warsztaty poprosiła, żebyśmy znów wzięły lusterka i spróbowały odnaleźć swoje łechtaczki. Leżałyśmy tak, same kobiety, na wznak na matach, szukając swoich guziczków, swoich splotów, i raptem, nie wiadomo dlaczego, rozplakałam się. Może ze skrępowania. A może z żalu za przekreśloną fantazją, wielką, całożyciową fantazją, że zjawi się ktoś, kto weźmie moje życie w swoje ręce, nada mu kierunek, obdaruje mnie orgazmami. Przywykłam do skrytego życia, do swoich magicznych przesądów. Natomiast szukanie łechtaczki, przedziwne zajęcia na błyszczących niebieskich matach nadały całej sprawie realny, aż nazbyt realny wymiar. Ogarnęła mnie trwoga. Strach, a zarazem świadomość, że

dotychczas unikałam znalezienia swojej łechtaczki; odrzucałam takie działanie jako zbyt konsumpcyjne i nachalne, bo w głębi duszy śmiertelnie się bałam, że w ogóle nie mam łechtaczki, że należę do grona osób upośledzonych fizycznie, oziębłych, martwych, zamkniętych, wyschłych, przypominających suszone morele, zgorzkniałych, o Boże. Leżałam tak z lustrem, wypatrywałam swojego guziczka, gmerałam palcami, i nie dawało mi spokoju jedno natrętne wspomnienie. Kiedy miałam dziesięć lat, wpadł mi do jeziora złoty pierścionek ze szmaragdami. Nurkowałam po niego wiele razy, grabiłam rękami dno, traślałam na kamienie, ryby, nakrętki, szlam, wszystko, tylko nie pierścionek. Wpadłam w popłoch. Wiedziałam, że czeka mnie kara. Nie powinnam go była brać, idąc pływać.

Kobieta prowadząca warsztaty zauważyła, że się miotam, oblewam potem, sapię. Podeszła. Przyznałam jej się: „Zgubiłam swój guziczek. Raz na zawsze. Nie powinnam go była brać, idąc pływać”. Na co ona pogłaskała mnie spokojnie po czole. Powiedziała, że łechtaczki nie mogę zgubić. Bo jest mną, moją kwintesencją. Dzwonkiem do mojego domu, a zarazem domem. Nie muszę go szukać. Muszę nim być. Być nim. Być swoją łechtaczką. Być swoją łechtaczką. Położyłam się znów na wznak, zamknęłam oczy. Odłożyłam lustro. Patrzyłam, jak unoszę się nad sobą. Patrzyłam, jak powoli zbliżam się do siebie, wracam. Czułam się jak astronauta, który wkracza w atmosferę, wracając na Ziemię. Powrót był bardzo spokojny, cichy i łagodny. Podrywałam się i lądowałam, lądowałam i podrywałam. Zestroiłam się ze swoimi mięśniami, krwią, komórkami, po czym wślizgnęłam do pochwy. Nagle wydało mi się to łatwe, pasowałam tam jak ulał. Byłam rozgrzana, czułam, że pulsuję, że jestem młoda, gotowa, że żyję. I wtedy, nie otwierając oczu, trafiłam palcem na coś, co nagle stało się mną. Najpierw poczułam lekkie drżenie, które kazało mi tam zostać. Potem drżenie przeszło w trzęsienie ziemi, wybuch, w którym rozstępowały się kolejne warstwy. Wstrząs otworzył archaiczny horyzont światła i ciszy, który z kolei otworzył płaszczyznę muzyki i barw, niewinności i tęsknoty, a ja poczułam więź, wołałam o więź, leżąc tam, młócąc ciałem niebieską matę. Moja pochwa jest muszlą, tulipanem, przeznaczeniem. Dochodzę właśnie wtedy, kiedy zbieram się do odwrotu. Moja pochwa, moja pochwa, ja sama.

FAKT

Łechtaczka nie ma żadnych praktycznych zastosowań. To jedyny narząd stworzony tylko po to, by służyć kobiecej rozkoszy. Tworzy ją po prostu wiązka nerwów, dokładnie mówiąc, 8000 włókien nerwowych. To najbardziej unerwione miejsce w organizmie, bardziej niż opuszki palców, usta czy język, dwukrotnie bardziej niż prącie. Któż chciałby mieć dubeltówkę zamiast broni automatycznej?

Natalie Angier, *Kobieta. Geografia intymna*, przeł. Barbara Kopeć-Umiastowska, Warszawa 2000

BO LUBIŁ NA NIĄ PATRZEĆ

Jak polubiłam swoją pochwę? Trochę mnie to peszy, bo urąga poprawności politycznej. Wiem, że powinno się to zdarzyć podczas kąpieli w soli z Morza Martwego, przy muzyce Enyi. Tak, tak, wiem. Pochwy są piękne. Nasz wstręt do siebie jest wyłącznie uwewnętrzoną represją i nienawiścią do kultury patriarchalnej. Nie jest prawdziwy. Cipki, łączcie się. Znam to na pamięć. Gdybyśmy na przykład wyrosły w kulturze, w której wpojono by nam, że grube uda są piękne, z pewnością pałaszowałybyśmy ciastka i koktajle mleczne, całymi dniami wylegiwały się i pakowały sobie w uda. Ale nie wyrosłyśmy. Nienawidziłam swoich ud, a jeszcze bardziej pochwy. Sądziłam, że jest niewiarygodnie brzydka. Należałam do tych kobiet, które od pierwszego wejrzenia żałują, że ją w ogóle mają. Napawała mnie obrzydzeniem. Żał mi było wszystkich, którzy muszą się zapuszczać w te rejony.

Żeby przetrwać, zaczęłam udawać, że między nogami mam coś innego. Wyobrażałam sobie meble (wygodne podnóżki z lekkimi bawełnianymi kocykami, aksamitne sofy, skóry lamparcie) albo piękne przedmioty (chusty jedwabne, pikowane uchwyty do garnków, maty pod talerze) lub miniaturowe pejzaże (przedstawiające krystaliczne jeziora lub zamglone irlandzkie bagna). Przywykła do tych fantazji, zapomniałam w ogóle, że mam pochwę. Kiedy kochałam się z mężczyzną, wyobrażałam go sobie w mufce z norek, w czerwonej róży albo w chińskiej wazie.

I wtedy poznałam Boba. Bob był jednym z najnormalniejszych ludzi, jakich poznałam. Wysoki, szczupły, nijakiej urody, chodził w ubraniach khaki. Nie lubił pikantnych dań ani muzyki zespołu Prodigy. Nie interesował się seksowną bielizną. W lecie najchętniej przebywał w cieniu. Nie ujawniał swoich skrytych uczuć. Nie miał żadnych kłopotów ani obsesji, nawet nie sięgał do kieliszka. Nie był szczególnie zabawny, elokwentny ani tajemniczy. Nie był podły ani zamknięty w sobie. Nie odznaczał się samolubstwem ani charyzmą. Nie szarżował za kierownicą. Nie bardzo go nawet lubiłam. W ogóle bym go nie zauważyła, gdyby nie podniósł drobnych, które rozsypały mi się po podłodze w delikatesach. Kiedy podawał garść monet i musnął mnie przy tym niechcący, coś zaiskrzyło. Poszłam z nim do łóżka. I wtedy zdarzył się cud.

Okazało się, że Bob uwielbia pochwy. Był koneserem. Uwielbiał ich fakturę, smak i zapach, ale co najważniejsze, wygląd. Musiał na nie patrzeć. Kiedy kochaliśmy się po raz pierwszy, powiedział, że musi mnie zobaczyć.

- Przecież jestem tutaj - zdziwiłam się.
- Nie rozumiesz - próbował uściślić. - Muszę cię zobaczyć.
- To zapal światło - poradziłam. W ciemnościach ogarnęła mnie trwoga, że trafiłam na jakiegoś dziwaka. Zapalił światło.

- W porządku, jestem gotów - powiedział. - Gotów cię zobaczyć.
- Halo. - Zamachałam do niego. - Tu jestem.

Wtedy zaczął mnie rozbierać.

- Co ty wyprawiasz, Bob? - spytałam.

- Muszę cię zobaczyć - odparł.

- Nie musisz - powiedziałam. - Wskakuj.

- Muszę zobaczyć, jak tam wyglądasz - uparł się.

- Przecież widziałeś już czerwoną skórzaną kozetkę - powiedziałam.

Bob nie dawał jednak za wygraną. Zemdlilo mnie, zapragnęłam umrzeć.

- To piekielnie intymny zakątek - wzbraniałam się. - Nie możesz po prostu tam wejść?

- Nie - odparł. - Bo to cała ty. Muszę cię zobaczyć.

- Wstrzymałam oddech. A on patrzył i patrzył bez końca. Wzdychał, uśmiechał się, wytrzeszczał oczy, pojękiwał. Zaczął sapać, zmienił się na twarzy. Przybrał dziwną minę. Wyglądał jak zgłodniały, piękny zwierz.

- Jesteś taka piękna - powiedział. - Elegancka i głęboka, niewinna i dzika.

- Aż tyle tam zobaczyłeś? - spytałam. Zupełnie jakby mi wróżył z ręki.

- Tak - potwierdził. - I dużo, dużo więcej.

Patrzył tak niemal godzinę, jak gdyby studiował mapę, obserwował Księżyc, wpatrywał mi się w oczy, a on w ten sposób zgłębiał moją pochwę. Przyglądałam mu się przy świetle, jak na mnie patrzy. Wydał mi się szczerze podekscytowany, taki spokojny, pełen euforii, że zrobiłam się tam mokra, podniecona. Zaczęłam patrzeć na siebie jego oczami. Poczulałam się piękna i zachwycająca niczym wielki obraz albo wodospad. Bob wcale się nie zląkł ani nie stropił. Aż napęczniałam z dumy. Polubiłam swoją pochwę. Wtedy Bob zanurzył się w nią, ja wraz z nim, i oboje nas poniosło.

W roku 1993 w kiosku z gazetami na Manhattanie moją uwagę przykuto niepokojące zdjęcie na pierwszej stronie „Newsday”. Przedstawiało sześć młodych kobiet, które właśnie wróciły z obozu dla ofiar gwałtu w Bośni. Na ich twarzach malował się wstrząs i rozpacz, ale bardziej przejmująca była świadomość, że w ich życiu na zawsze zniszczono coś pięknego i czystego. Sięgnęłam po gazetę. W środku znalazłam jeszcze jedno zdjęcie tych młodych

kobiet, które niedawno wróciły do swoich matek. Stały półkolem w sali gimnastycznej, tworząc sporą grupę, ale żadna - ani jedna matka, ani jedna córka - nie odważyła się spojrzeć w obiektyw.

Wiedziałam, że muszę tam pojechać. Musiałam poznać te kobiety. W roku 1994, dzięki pomocy anioła dobroci, Lauren Lloyd, spędziłam dwa miesiące w Chorwacji i w Pakistanie, gdzie prowadziłam wywiady z uciekinierkami z Bośni. Rozmawiałam z nimi, mieszkalam w obozach, w kawiarniach, w ośrodkach dla uchodźców. Od tamtej pory jeszcze dwa razy odwiedziłam ten kraj.

Po powrocie do Nowego Jorku z pierwszej podróży do Bośni nie mogłam ochłonąć z oburzenia. Nie pojmowałam, jak można było dopuścić, żeby w roku 1993 w centrum Europy zgwałcono 20 000 do 70 000 kobiet w ramach konsekwentnej taktyki wojennej, i jak to się stało, że nikt nie kiwnął palcem, by to powstrzymać. Koleżanka spytała, co mnie tak dziwi. Przecież w Stanach rokrocznie ofiarą gwałtu pada 500000 kobiet, a teoretycznie nie pozostajemy w stanie wojny.

Ten monolog powstał na kanwie opowieści jednej kobiety. Chciałabym jej teraz podziękować za to, że powierzyła mi swoją historię. Jej duch i siła budzą mój podziw, tak jak budzą go wszystkie poznane kobiety, które przeżyły straszliwe okrucieństwa w byłej Jugosławii. Ten fragment dedykuję kobietom z Bośni.

MOJA POCHWA BYŁA MOJĄ WIOSKĄ

Moja pochwa była zielona, różowe nawodnione pola, krowy muczą, słońce stoi na niebie, luby chłopak delikatnie muska żółtą słomką.

Mam coś między nogami. Nie wiem, co to takiego. Nie wiem, gdzie to jest. Nie dotykam. Przestałam. Wtedy się skończyło.

Moja pochwa gadała jak najęta, a jaka przy tym niecierpliwa, tylko by gadała, tylko by trajkotała, nigdy nie miała dosyć, nigdy nie przestawała mówić, o tak, o tak.

/ wtedy przyśniłam, że mam tam zdechłego zwierzaka, zaszytego grubą czarną żyłką wędkarską. I nie mogę się pozbyć smrodu tego zdechłego zwierzaka, a on ma poderżnięte gardło i krew przesiąka przez wszystkie moje letnie kiecki.

Moja pochwa śpiewała wszystkie dziewczynskie piosenki, piosenki kozich dzwoneczków, dzikich jesiennych pól, pochwy, na swojską nutę.

Ale wtedy żołnierze wsadzili mi tam długi, gruby karabin. Taki był zimny, że ten żelazny drąg przebił mi serce. Nie wiedziałam, czy zaraz strzelą, czy mi go pchną w skołowaną

głowę. Sześciu ich było, potworne doktory w czarnych maskach, i butelki też mi tam wpychali, i jeszcze patyki, i kij od szczotki.

Moja pochwa płynęła z prądem rzeki jak czysta woda, co się bez przerwy leje na spieczone słońcem kamienie, na kamienną szparę, na kamienie całe w szlamie.

Ale wtedy słyszałam, jak skóra mi tam trzaska, pisnęła tylko jak cytryna, w ręce został mi strzęp pochwy, oderwana warga, i teraz z jednej strony w ogóle nie mam wargi.

Moja pochwa, żywa, podmokła wodna wioska, moja pochwa, moja okolica.

Ale przez tydzień brali mnie na kolejkę, a cuchnęli jak gnojówka i wędzone mięso, zostawili tam w środku brudną spermę. Stałam się zatrutą rzeką pełną ropy, umarły wszystkie plony, zdechły ryby.

Moja pochwa, żywa, podmokła wodna wioska.

Napadli ją. Zmasakrowali i wypalili do cna.

Teraz w ogóle tam nie dotykam.

Nie zaglądam.

Teraz mieszkam gdzie indziej.

Sama nie wiem gdzie.

FAKT

W XIX wieku dziewczęta, które nauczyły się doprowadzać same do orgazmu drogą masturbacji, uważano za przypadki patologiczne. Niejednokrotnie „kurowano” je bądź „reformowano”, stosując amputację lub przyżeganie łechtaczki, zakładano „miniaturowe pasy cnoty”, zszywano wargi sromowe, żeby uniemożliwić dostęp do łechtaczki, a nawet kastrowano, chirurgicznie usuwając jajniki. Nie istnieją natomiast żadne wzmianki w literaturze fachowej na temat chirurgicznego usuwania jąder bądź amputacji członka, aby uchronić od masturbacji chłopców.

W Stanach Zjednoczonych ostatni zarejestrowany zabieg wycięcia łechtaczki dla leczenia masturbacji wykonano w roku 1948 na pięcioletniej dziewczynce.

Encyklopedia mitów i tajemnic kobiet

FAKT

W przybliżeniu 80 do 100 milionów dziewcząt i młodych kobiet poddano okaleczeniu narządów płciowych. W krajach, głównie afrykańskich, w których praktykuje się ten obrzęd, około dwóch milionów dziewcząt rocznie może się spodziewać, że nóż - lub brzytwa czy odłamek szkła - natnie im lub całkowicie usunie łechtaczkę oraz że współplemieńcy zaszyją

im całkiem lub częściowo wargi sromowe... nicią jelitową bądź kolcami.

Często ten zabieg uszlachetnia się nazwą „obrzezanie”. Afrykanista Nahid Toubia przedstawia sprawę jasno - u mężczyzny taki zabieg równałby się amputacji prawie całego członka lub „usunięciu całego członka, łącznie z nasadą z miękkiej tkanki oraz częściowo skórą moszny”.

Krótkotrwałe skutki uboczne to między innymi tężec, posocznica, krwotoki, rany macicy, pęcherza, ścian pochwy i zwieracza odbytu. Długotrwałe skutki to chroniczne zakażenie macicy, znaczne blizny, które mogą przez całe życie utrudniać chodzenie, powstanie przetoki, zwiększone cierpienie i ryzyko podczas porodu, a także przedwczesny zgon.

„New York Times”, 12 kwietnia 1996

ROZGNIEWANA POCHWA

Moja pochwa pała gniewem. I to jak. Moja pochwa się wścieka. Nie posiada się z oburzenia, pragnie rozmowy. Rozmowy o tym całym gównie. Rozmowy z panią. Bo niby jak to jest? Cała armia ludzi wymyśla sposoby, jakie by jeszcze tortury zadać mojej biednej pupie, delikatnej, kochanej pochwie... Całymi dniami obmyślają kretyńskie produkty i podłe wynalazki, żeby zmaltrretować moją muszelkę. Pojebańcy.

Wiecznie nam tylko wciskają jakieś gówno, niby z troski o higienę - faszerują nas, ze wszystkiego by nas tam wykołegowali. A moja pochwa nie da się wykołegować. Wkurzyła się i nie da się ruszyć! Weźmy choćby tampony - co to, do diabła, jest? Pieprzony gniot suchej waty, który trzeba tam sobie wepchnąć. Dlaczego nie mogą go delikatnie natłuścić? Moja pochwa na jego widok przeżywa szok. Od razu mówi: daj mi spokój. Zamyka się. Z pochwą należy popracować, zapoznać ją z nowym wynalazkiem, przygotować.

Do tego właśnie służy gra wstępna. Musisz przekonać moją pochwę, uwieść ją, wzbudzić jej zaufanie. Nie wskórasz tego suchym gniotem pieprzonej waty.

Przeście mi cokolwiek wpychać. Przeście mi wpychać i wmawiać potrzeby higieniczne. Moja pochwa nie wymaga żadnego cackania się. Wystarczająco ładnie pachnie. Może nie płatkami róż. Ale nie próbujcie jej upiększać. Nie wierz mi, kiedy ci wmawia, że pachnie płatkami róż. Ma pachnieć muszelką, i już. A oni próbują nam wmówić dodatkowe wymogi higieny, żeby pachniała jak dezodorant łazienkowy albo ogród. Wachlarz dezodorantów intymnych - zapach kwiatów, leśny, deszczowy. Wcale nie chcę, żeby moja muszelka pachniała jak deszcz. Wymyta do cna, jakby ktoś chciał szorować rybę po ugotowaniu. Chcę czuć smak ryby, dlatego ją zamawiam.

No i badania ginekologiczne. Kto je wymyślił? Musi być jakiś lepszy sposób. Po co te

odrażające papierowe fartuchy, które drapią tylko sutki i pośladki, kiedy się leży, a kobieta czuje się jak wyrzucony kłęb papieru? Po co gumowe rękawice? Po co latarka, jakiej potrzebuje detektyw w spódnicy, kiedy zмага się z siłą grawitacji, po co te hitlerowskie stalowe strzemiona, dlaczego wkładają ci ohydny zimny wziernik przypominający kaczy dziób? Co to ma być? Moja pochwa oburza się na te wizyty. Broni się już kilka tygodni naprzód. Zamyka się, nie umie „rozluźnić”.

Można się wściec! „Proszę się rozluźnić, proszę się rozluźnić”. Niby dlaczego? Moja pochwa wcale nie jest taka głupia. Rozluźnić, żeby mogli ci tam wsadzić zimny wziernik? Nie ma mowy.

Dlaczego nie mogliby mnie owinać wytwornym, miłym w dotyku fioletowym aksamitem, położyć na miękkiej bawełnianej narzucie, użyć sympatycznych różowych albo niebieskich rękawic, pozwolić oprzeć nogi w pokrytych futrem strzemionach? Ocieplić wziernik. Popracować z moją pochwą.

A oni nie, kolejne tortury - suchy gniot pieprzonej waty, zimny wziernik i erotyczna bielizna typu body. Najgorsza ze wszystkiego. Erotyczne body. Kto to wymyślił? Wiecznie się tylko ślizga albo wrzyna, pije w tyłek.

Pochwa powinna być otwarta i odprężona, a nie ściśnięta. Dlatego wszelkie gorsety jej szkodzą. Musimy się ruszać, rozwierać i rozmawiać, rozmawiać. Pochwy powinny mieć wygodę. Niech wymyślą coś takiego, co sprawi przyjemność pochwom. Ale oni nie, wściekli by się, gdyby kobieta zaznała przyjemności, zwłaszcza z seksu. Niech wymyślą, na przykład, miłe miękkie bawełniane majtki z wbudowaną specjalną podnietką. Kobiety szczytowałyby bez przerwy, w supermarketach, w metrze, orgiastyczne, szczęśliwe pochwy. Ale oni by tego nie znieśli. Nie wytrzymałyby widoku tyłu rozkręconych, gorących, szczęśliwych pochew niedających sobie wcisnąć ciemnoty.

Gdyby moja pochwa umiała mówić, mówiłaby osobie tak jak ja. Mówiłaby o innych pochwach. Pisałaby impresje na temat pochew.

Nosiłaby brylanty Harry’ego Winstona na gołe ciało. Tylko brylanty, i nic więcej.

Moja pochwa pomogła mi wydać na świat olbrzymie dziecko. Sądziłam, że nie spocznie od razu na laurach. Ale spoczęła. Teraz chce podróżować, nie szuka towarzystwa. Chce czytać, poznawać i więcej wychodzić. Pragnie seksu. Uwielbia seks. Chce sięgać głębiej. Łaknie głębi. Pragnie dobroci. Pragnie zmiany. Pragnie ciszy, swobody, delikatnych pocałunków, ciepłych płynów

I głębokiego dotykania. Pragnie czekolady. Pragnie krzyczeć. Pragnie porzucić swój gniew. Pragnie orgazmu. Pragnie pragnąć. Pragnie. Moja pochwa, moja pochwa. Pragnie...

wszystkiego.

Od dziesięciu lat zajmuję się kobietami, które nie mają domów, które określa się mianem „bezdomych”, żeby łatwo je było zasufladkować i zapomnieć. Robię z nimi różne rzeczy. Prowadzę grupy resocjalizacyjne dla ofiar gwałtu i kazirodztwa, dla narkomanek i alkoholiczek. Chodzimy razem do kina, jadamy. Sporo z nimi przebywam. Przez ponad dziesięć lat przeprowadziłam z takimi kobietami setki wywiadów. W tym czasie poznałam tylko dwie, które nie padły ofiarą kazirodztwa ani gwałtu w dzieciństwie lub w młodości. Ukułam zatem teorię, że większości z nich „dom” kojarzy się z ogromnym strachem, dlatego stamtąd uciekły, toteż schroniska, miejsca obecnego pobytu, stanowią dla wielu pierwszy przybytek, w którym znajdują bezpieczeństwo, ochronę lub otuchę w towarzystwie innych kobiet.

W następnym monologu przytaczam słowo w słowo opowieść pewnej kobiety. Poznałam ją pięć lat temu w takim schronisku. Chciałabym móc powiedzieć, że jej historia jest wyjątkowa przez swą brutalność i skrajność. Ale nie jest. Szczerze mówiąc, wydaje mi się znacznie mniej przejmująca od wielu opowieści zasłyszanych później. Biedne kobiety doświadczają straszliwej przemocy seksualnej, która nie zostaje ujawniona. Z powodu przynależności do określonej grupy społecznej te kobiety nie mają dostępu do terapii ani do innych metod pomagających w odzyskaniu równowagi psychicznej. Są wielokrotnie wykorzystywane, co w końcu depreczuje ich godność, pcha je w świat narkotyków, prostytucji, AIDS, a także, w wielu wypadkach, doprowadza do śmierci. Na szczęście ta konkretna historia znalazła inny finał. Jej bohaterka poznała w schronisku pewną kobietę; zakochały się w sobie. Miłość pozwoliła im porzucić system domów pomocy społecznej, dzisiaj prowadzą razem wspaniałe życie. Dedykuję ten monolog takim kobietom, ich niesłychanemu hartowi, kobietom, których nie widzimy, a które cierpią i nas potrzebują.

PAMIĘTNIK POCHWY

(ALBO FIRLETKA, CO CHĘCIOM DOSTAŁA)

[Czarnoskóra kobieta z południa Stanów Zjednoczonych]

Wspomnienie: Grudzień 1956, mam pięć lat. Mamusia srogim, podniesionym, napaającym dreszczem głosem każe mi się przestać drapać w firletkę. Ogarnia mnie strach, że wszystko sobie wydrapałam. Przestaję się tam dotykać, nawet w wannie. Boję się, że wleci mi tam woda i wypełni po brzegi, aż mnie rozerwie. Zaklejam sobie firletkę plastrami, żeby zalepić dziurę, ale plastry odpadają w wodzie. Marzę o zatyczce, korku do wanny, żeby nic

mi już nie mogło wpaść. Na noc pod piżamę wkładam trzy pary bawełnianych majtek w serduszka. Mimo to czasem mam ochotę się tam dotknąć, ale nie dotykam.

Wspomnienie: Mam siedem lat.

Dziesięcioletni Edgar Montane w złości wali mnie z całej siły w krok. Jestem zdruzgotana. Kuśtykam do domu. Nie mogę się wysiusiać.

Mama pyta, co mi się stało w firletkę, a kiedy jej mówię, co mi Edgar zrobił, krzyczy i pomstuje, że nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek mnie tam dotykał. Próbuję jej tłumaczyć, że wcale mnie tam nie dotknął. Mamo, on mnie przecież walnął.

Wspomnienie: Mam dziewięć lat.

Bawię się, skaczę po łóżku i nadziewam się firletką na narożną kolumnienkę. Wyję przenikliwie, chociaż ten skowyt dobiega właściwie z mojej firletki. Jadę do szpitala. Zaszycją mi ją tam, gdzie się rozerwała.

Wspomnienie: Mam dziesięć lat.

Jestem w domu ojca. Na górze odbywa się przyjęcie. Wszyscy piją. Bawię się sama w suterenie, przymierzam nowy komplet z białej bawełny, stanik i majtki, które dostałam od przyjaciółki ojca. Nagle zachodzi mnie od tyłu pan Alfred, przyjaciel ojca, potężny mężczyzna, ściąga mi te nowe majtki i wpycha do firletki wielki, twardy członek. Uderzam w krzyk. Kopię. Próbuję mu się wyrwać, ale on już jest w środku. Raptem zjawia się mój ojciec z pistoletem w ręce, rozlega się straszliwy huk, krew spryskuje Alfreda i mnie, morze krwi. Czuję, że teraz to już na pewno firletką mi wypadnie. Alfred jest sparaliżowany do końca życia, a mamusia przez siedem lat nie pozwala mi się widzieć z ojcem.

Wspomnienie: Mam trzynaście lat.

Moja firletką jest fatalnym miejscem, nic, tylko ból, nieprzyzwoitość, dżganie, napaść i krew. Wciąż przytrafia jej się coś złego. Strefa pecha. Wyobrażam sobie, że między nogami mam autostradę. I, wie pani, pędzę naprzód, byle jak najdalej stąd.

Wspomnienie: Mam szesnaście lat.

W sąsiedztwie mieszka wspianiała kobieta, ma dwadzieścia cztery lata. Wiecznie się na nią gapię. Pewnego dnia zaprasza mnie do swojego samochodu. Pyta, czy lubię się całować z chłopcami. Odpowiadam, że nie lubię. Wtedy ona mówi, że coś mi pokaże, nachyla się i całuje mnie delikatnie w usta, a potem wkłada mi język do buzi. O raju. Pyta, czy chciałabym wstąpić do niej do domu, a potem znów mnie całuje i prosi, żebym się odprężyła, żebym się w tym rozsmakowała, żeby rozsmakowały się w tym nasze języki. Pyta moją mamusię, czy mogę zostać u niej na noc, a mama nie posiada się z radości, że taka piękna, wy-

tworna kobieta się mną zainteresowała. Trochę się boję, ale nie mogę się doczekać. Ma wspaniałe mieszkanie. Urządziła sobie niezłe gniazdko. Wszystko w stylu lat sześćdziesiątych, koraliki, puchate poduchy, nastrojowe światła. Od razu postanawiam, że kiedy dorosnę, też zostanę sekretarką tak jak ona. Nalewa sobie wódki i pyta, czego się napiję. Proszę o to samo, a ona mówi, że pewno moja mama nie chciałaby, żebym piła wódkę. Odpowiadam, że pewno też nie chciałaby, żebym całowała się z kobietami, na co piękna dama przyrządza mi drinka. Potem przebiera się w czekoladową atlasową halkę. Ależ jest piękna. Zawsze sądziłam, że lesby muszą być ohydne. Mówię jej: „Ślicznie pani wygląda”. A ona na to: „Ty też”. Na co mówię, że przecież mam tylko stanik i majtki z białej bawełny. A wtedy ona wkłada mi, bardzo powoli, drugą atlasową halkę. W kolorze lawendy, tak jak pierwsze ciepłe dni wiosny. Alkohol uderza mi do głowy, rozluźniam się, jestem gotowa. Nad łóżkiem wisi zdjęcie nagiej Murzynki z wielką fryzurą afro. Moja nowa przyjaciółka kładzie mnie powoli, delikatnie na łóżku, i od samego ocierania się ciał dostaję orgazmu. Potem robi mnie i mojej firletce wszystko to, co dotąd uważałam za nieprzyzwoite. O rajuśku. Cała się rozpalam, roznamiętniam. „Twoja pochwa - mówi - nietknięta przez mężczyznę, tak ładnie, tak świeżo pachnie, oby zawsze taka pozostała”. Odchodzę dosłownie od zmysłów, gdy wtem dzwoni telefon. Któż by inny, jak nie mamusia? Jestem pewna, że już wie, zawsze mnie przyłapie. Ciężko dyszę, ale biorąc słuchawkę, próbuję przybrać normalny ton, a mama pyta: „Co ci jest? Biegłaś?” „Nie - odpowiadam. - Gimnastykowałam się”. Wtedy mama prosi piękną sekretarkę o przypilnowanie, żebym nie bawiła się z chłopcami, na co moja dama zapewnia ją: „Niech mi pani wierzy, tu nie ma żadnych chłopców”. Następnie ta olśniewająca kobieta uczy mnie wszystkiego, co się wiąże z firletką. Każe mi się bawić sobą na jej oczach i pokazuje, jak mogę sprawiać sobie na różne sposoby przyjemność. Jest w tym bardzo dokładna. Mówi, że jeśli zadbam o własną przyjemność, to nie będę zdana na mężczyzn. Rano martwię się, że stałam się lesbiją, bo tak się w niej zakochałam. Ona zbywa to śmiechem, ale widzę ją wtedy ostatni raz. Sporo później uświadomiłam sobie, że ta kobieta przyniosła mi zaskakujące, nieoczekiwane, niepoprawne politycznie wybawienie. Przemieniła moją nieszczęsną, sponiewieraną firletkę i wyniosła ją do nieba.

Kiedy wystawiałam Monologi w Nowym Jorku, dostałam taki oto list:

Jako honorowa przewodnicząca Stowarzyszenia Sromu byłabym wielce zaszczycona, mogąc mianować Panią jego członkinią. Aczkolwiek, kiedy Harriet Lerner stworzyła dwadzieścia lat temu nasz klub, członkostwo zależało od rozumienia i właściwego używania sło-

wa „srom”, a także umiejętności propagowania go w jak najszerszym gronie osób, zwłaszcza kobiet.

Łączę serdeczne pozdrowienia, Jane Hirschman

STOWARZYSZENIE SROMU

Zawsze miałam obsesję na punkcie nazywania rzeczy. Jeżeli coś można nazwać, można też poznać. Jeżeli można nazwać, to można oswoić. Można się zaprzyjaźnić.

Na przykład w dzieciństwie miałam wielką kolekcję żab: żaby pluszowe, porcelanowe, plastikowe, neonowe, wesołe żabki na baterię. Każda miała swoje imię. Przed nazwaniem musiałam każdą dobrze poznać. Sadzałam ją na łóżku, przyglądałam jej się w świetle dnia, nosiłam w kieszeni kurtki, trzymałam w spoconych rękach. Poznawałam fakturę, zapach, kształt, rozmiar, poczucie humoru. Po czym nadawałam imię w uroczystej zwykle ceremonii. Otoczoną asystą innych żab, ubierałam w obrzędowy strój, ozdabiałam cekinami lub złotymi gwiazdkami, stawiałam przed żabią kaplicą i nadawałam imię.

Najpierw szeptałam to upragnione imię do ucha.

[szeptem]

- Jesteś moim Najukochańszym Żabciem Gapciem.

Musiałam mieć pewność, że przyjmuje to imię. Następnie wypowiadałam je na głos przed resztą podekscytowanych żab. Niektóre dopiero czekały na imiona.

- Najukochańszy Żabcio Gapcio. Wtedy intonowałyśmy pieśń, zazwyczaj powtarzałyśmy w kółko to imię. Wtórował mi chór żab.

[przechodzi w śpiew]

- Najukochańszy Żabcio Gapcio. Najukochańszy Żabcio Gapcio.

Śpiewom towarzyszył taniec.

Ustawiałam żabki w jednym szeregu i tańczyłam między nimi, skacząc jak żaba i kumkając, zawsze ze świeżo ochrzczonej żabką w ręce albo na rękę, zależnie od jej wielkości. Uroczystość była wyczerpująca, lecz nieodzowna. Wszystko byłoby dobrze, gdybym ograniczyła się do żab, ale wkrótce zapragnęłam nazywać tak wszystko. Zaczęłam nadawać nazwy dywanom, drzwiom, krzesłom i schodom. Na przykład latarkę ochrzciliam Ben, imieniem mojego wychowawcy z przedszkola, który zawsze wchodził mi w paradę.

W końcu nadałam nazwy wszystkim częściom swojego ciała. Ręce nazwałam Gladys. Wydawały mi się takie praktyczne i zaradne jak Gladys.

Ramiona nazwałam Shorty - bo takie silne i bojowe. Piersi nazwałam Betty. Nie zasługiwały na imię Weronika, ale nie były też brzydkie. Lecz nazwanie „rzeczy samej” nie po-

szło tak łatwo. Okazało się znacznie trudniejsze od nazwania rąk. Bo pulsowało tam życie, które niełatwo mi było sprecyzować. Pozostała nienazwana, a zatem nieoswojona, niepoznana.

W tamtym okresie przychodziła do nas opiekunka, Sara Stanley. Mówiła tak piskliwie, że od razu chciało mi się siusiu. Pewnego wieczoru, kiedy się kąpałam, przypomniała mi, że bym umyła sobie „pisie”. Nie mogę powiedzieć, że mi ta nazwa przypadła do gustu. Dobrą chwilę zastanawiałam się, o co jej chodzi. Ale miała tak sugestywny głos, że nazwa mi się utrwaliła. Tak, została moją Pisią.

Niestety, owa nazwa przetrwała aż do dorosłości. Pierwszej nocy w łóżku powiedziałam mężczyźnie, za którego później wyszłam za mąż, że moja Pisia trochę się wstydzi, ale ma ochotę. Jeśli więc okaże jej trochę cierpliwości, na pewno odsłoni mu swoje tajemnice. Chyba się nieco wystraszył, ale ponieważ jest zgodny z natury, podchwycił nazwę i później sam jej używał.

- Czy Pisia tam jest? Czy jest gotowa?

Mnie się to imię nigdy nie podobało, trudno się więc dziwić rozwojowi wypadków.

Pewnego wieczoru zebrało nam się na amory. Mąż zawołał ją:

- Chodź do mnie, moja ty maleńka Pisiu. - Ale ona nie zareagowała. Zupełnie jakby się zapadła pod ziemię. - Pisiu, to ja, twój największy wielbiciel. - Ani mru-mru. Nic. No więc sama ją zawołałam:

- Pisiu, no chodź. Nie rób mi tego. Ani nie pisnęła, ani nie drgnęła. Głucho i martwo.

- Pisiu!

Przez wiele dni nie ożywała, wiele tygodni, wiele miesięcy. Wpadłam w czarną rozpacz.

Wreszcie, nie bez oporów, zwierzyłam się swojej koleżance Teresie, która całymi dniami przesiadywała w nowej grupie kobiet. Pożaliłam jej się:

- Wiesz, Pisia się do mnie nie odzywa. Nie odpowiada na moje wezwania.

- Kto to jest Pisia?

- No, moja Pisia - odparłam. - Pisiunia.

- O czym ty mówisz, dziewczyno? - spytała nagle głosem znacznie głębszym od mojego. - Chciałaś powiedzieć „srom”?

- Srom - potwierdziłam. - A właściwie, co to jest?

- Cały pakiet - odparła. - Wszystko, co tam masz.

Srom. Srom. Czułam, że coś się odmyka. Pisia nie pasowała. Od początku wiedziałam, że Pisia nie pasuje. Żadnej Pisi tam nie widziałam. Nigdy nie zgłębiłam, kto lub co się

pod tym imieniem kryje, ale nie kojarzyło się ze szczeliną ani wargą.

Tego wieczoru ochrzcziliśmy ją - mój chutliwy mąż i ja. Tak jak tamte żaby. Ubraliśmy ją w błyskotki i seksowne ciuszki, ustawiliśmy przed świątynią ciała, zapaliliśmy świece. Z początku szeptaliśmy cicho:

- Sromie, sromie - żeby przekonać się, czy słyszy. - Sromie, sromie, jesteś tam? - Poczuliśmy ciepło i z całą pewnością coś drgnęło.

- Sromie, sromie, to ty?

I odśpiewaliśmy pieśń sromu, która nie niosła rechotu, lecz pocałunki, i odtańczyliśmy taniec sromu, który nie przyniósł zabich skoków, lecz posuwiste susy, a wszystkie inne części ciała

- Betty, Gladys, Shorty - stały jak na zbiorce i z całą pewnością słuchały.

FAKT

W niektórych krajach afrykańskich dyskretnie wycofują się z tradycji okaleczania narządów płciowych. Na przykład w Gwinei Aja Tounkara Diallo Fatimata, główna „rzeźniczka” stolicy, Konakri, ostro atakowana przez zachodnich działaczy praw człowieka, kilka lat temu oświadczyła, że nigdy nie wykonała cięcia.

„Tylko ściszałam im łechtaczki, żeby zaczęły krzyczeć - oznajmiła. - A potem bandażowałam ciasno, no więc chodziły, jak gdyby je tam bolało”.

Raport Ośrodka Prawa i Strategii Prokreacji

Jak pachnie moja pochwa?

Jak Ziemia.

Mokre śmieci.

Bóg.

Woda.

Nowy poranek.

Głębia.

Słodki imbir.

Pot.

To zależy.

Piżmo.

Ja.

Nie pachnie, jak się dowiedziałam.
Ananas.
Zawartość kielicha.
Paloma Picasso.
Soczyste mięso i piżmo.
Cynamon i goździki.
Róże.
Wonny piżmowo-jaśminowy las, leśne ostępy.
Mokry mech.
Pyszny łąkoć.
Południowy Pacyfik.
Coś między rybą a bzem.
Brzoskwinie.
Puszcza.
Dojrzały owoc.
Herbata o zapachu kiwi i truskawek.
Ryba.
Niebo.
Ocet i woda.
Lekki słodki trunek.
Ser.
Ocean.
Seks.
Gąbka.
Początek.

Od lat jeżdżę z tą sztuką po Ameryce, a ostatnio również po świecie. Wciąż zapowiadam, że sporządzę mapę odwiedzonych przeze mnie miast przychylnych pochwie. Ich liczba rośnie. Wiele mnie zaskoczyło, na przykład Oklahoma City. Kobiety oszalały tam na punkcie pochew. Pittsburgh też mnie zaskoczył. Uwielbiają tam pochwy. Odwiedziłam go już trzy razy. Wszędzie po spektaklu przychodzą do mnie kobiety, żeby mi opowiedzieć swoje historie, zgłosić propozycje, przedstawić reakcje. To moja ulubiona część podróżowania z tym utworem. Mam okazję nasłuchać się niesamowitych opowieści. Przytoczonych zwyczajnie, beznamiętnie. Zawsze uświadamia mi to, jak niezwykle i głębokie jest życie kobiet. A zara-

zem, jakie kobiety są samotne i jak często przytłoczone tą samotnością. Jak niewielu ludziom zwierają się ze swojego cierpienia i zagubienia. Ile hańby spowija ich udramę i jakie to ważne, żeby opowiedziały swoje historie, podzieliły się z innymi, bo od tego dialogu zależy los wszystkich kobiet.

Właśnie po spektaklu w Nowym Jorku wysłuchałam opowieści młodej Wietnamki, która w wieku pięciu lat, tuż po przyjeździe do Ameryki, kiedy nie znała jeszcze angielskiego, podczas zabawy z przyjaciółką upadła na hydrant przeciwpożarowy i rozcięła sobie pochwę. Ponieważ nie umiała powiedzieć, co się stało, schowała zakrwawione majtki pod łóżkiem. Znalazła je tam mama, która uznała, że córkę zgwałcono. Dziewczynka nie znała słowa „hydrant”, nie mogła wyjaśnić rodzicom, co się naprawdę stało. Rodzice oskarżyli brata jej przyjaciółki o gwałt. Zawieziono ją do szpitala, gdzie grupa mężczyzn obstąpiła łóżko i oglądała jej otwartą, obnażoną pochwę. Później, w drodze do domu, dziewczynka zorientowała się, że ojciec odwraca od niej wzrok. W jego oczach stała się kobietą wykorzystaną, skończoną, i nigdy więcej na nią nie spojrział.

Albo opowieść niezwyklej młodej kobiety z Oklahomy, która podeszła do mnie po spektaklu ze swoją macochą, żeby mi opowiedzieć, że urodziła się bez pochwy, a zorientowała się dopiero w wieku czternastu lat. Bawiła się z koleżanką. Porównywały swoje narządy płciowe i wtedy zrozumiała, że jest inaczej zbudowana, że coś tu nie gra. Poszła do ginekologa z ojcem, bo z nim czuła się lepiej niż z matką, a lekarz potwierdził, że istotnie nie ma pochwy ani macicy. Ojciec się załamał, ale tłumił łzy i smutek, żeby nie pogrążyć córki. W drodze do domu, chcąc ją podnieść na duchu, powiedział: „Nie martw się, kochanie. Wszystko będzie dobrze. Załatwię ci najlepszą cipkę ręcznie robioną w całej Ameryce. A kiedy poznasz męża, to się dowie, że zrobiliśmy ją na zamówienie specjalnie dla niego”. I rzeczywiście załatwili jej nową cipkę. Dziewczyna wydawała mi się szczęśliwa i odprężona, a kiedy dwa dni później przyprowadziła do mnie ojca, ich miłość chwyciła mnie za serce.

Pewnego razu w Pittsburgu pewna rozemocjonowana kobieta zaczęła mnie, mówiąc, że chciałaby jak najpilniej porozmawiać. Jej żarliwość tak mnie ujęła, że zadzwoniłam do niej zaraz po powrocie do Nowego Jorku. Powiedziała, że prowadzi masaż terapeutyczny i że musi porozmawiać ze mną o fakturze pochwy. Wszystko zależy od faktury. A ja najwyraźniej ją pominęłam. Tłumaczyła mi godzinę, z tak zmysłową przejrzystością i zagłębiając się w takie szczegóły, że kiedy skończyła, musiałam się położyć. Podczas tej rozmowy wspomniała również o słowie „cipa”. Odniosłam się do niego w swoim spektaklu nieco krytycznie, a ona stwierdziła, że nie rozumiem tego słowa. Zaoferowała pomoc w jego wskrzesze-

niu. Mówiła jeszcze pół godziny o słowie „cipa”, a kiedy skończyła, okazało się, że się nawróciłam, i napisałam dla niej ten tekst.

ODZYSKAŁAM CIPEŃ

Nazywam ją cipą. Odzyskałam „cipeń”. To słowo naprawdę mi się podoba. „Cipa”. Proszę się wsłuchać. „Cipa”. C, C, Ce, Ce. Cela, cena, cacko, cudo, cymes... górne C, dolne Ce... C.C. - Korpus Konsularny... dalej i... razem ci... jak ciało... a zatem roziskrzone i... intryga, izba, izolatka, impuls, i-i-i... dalej p, czyli razem cip, już brzmi swojsko... p... przytulisko, początek, prawda, przyjemnie, przyjemnie, zawsze głębia, zawsze z namaszczeniem, przywołana cip-cip... p jak rozedrgany, grzeszny prąd... pe [twarde, wybuchowe, dwuwargowe], po czym miękkie p... ciepłe p... cip-cip, i wreszcie a... otwarte, absolutne, dźwięczne a... aksamit, akceptacja, altana, apetyt, ancymonek, akcja, aromat, arena, aleja, powiedz, powiedz: „Cipa, cipa”. Jeszcze raz, powtórz: „Cipa. Cipa”.

SPYTAŁAM SZEŚCIOLETNIĄ DZIEWCZYNKĘ

- Gdyby twoja pochwa się ubierała, co by nosiła?
- Czerwone adidas i czapkę z daszkiem tył na przód.
- Gdyby mogła mówić, co by powiedziała?
- Wszystkie słowa na „p” i na „w”... na przykład „papuga” i „wakacje”.
- Co ci twoja pochwa przypomina?
- Śliczną ciemną brzoskwinie. Albo brylancik, który znalazłam, mój skarb.
- Dlaczego twoja pochwa jest wyjątkowa?
- Bo tam głęboko wiem, że mądra z niej dziewczynka.
- Jak twoja pochwa pachnie?
- Jak płatki śniegu.

KOBIETA, KTÓRA UWIELBIAŁA SPRAWIAĆ ROZKOSZ POCHWOM

Uwielbiam pochwy. Uwielbiam kobiety. Nie potrafię o nich myśleć rozłącznie. Kobiety płacą mi za to, że bym nad nimi dominowała, że bym je podniecała, że bym doprowadzała je do orgazmu. Nie od razu wstąpiłam na tę drogę. Przeciwnie. Najpierw pracowałam jako prawniczka, ale pod czterdziestkę dostałam bzika na punkcie uszczęśliwiania kobiet. Po świecie chodzi tyle niezaspokojonych kobiet, którym nie jest dane zaznać radości seksu. Z początku traktowałam to jak misję, dopiero potem rozkręciłam się na dobre. Doszłam do sporej wprawy, można by rzec, do perfekcji. Uczyniłam z tego sztukę. Zaczęłam na tym zarabiać.

Zupełnie jak gdybym znalazła swoje powołanie. Prawo podatkowe wydało mi się z gruntu nudne i pozbawione sensu.

Kiedy dręczyłam kobiety jako domina, przywdziewałam ekstrawaganckie stroje, koronki, jedwabie, skóry. Korzystałam też z rekwizytów - pejczów, kajdanków, sznura, sztucznych penisów. W prawie podatkowym trudno o coś podobnego. Brakowało mi w nim rekwizytów i podniet, a poza tym obrzydły mi granatowe kostiumiki, chociaż w nowej profesji też je czasem wkładałam i wywołują zamierzony efekt. Chodzi o skojarzenia. A w prawie gospodarczym nie było rekwizytów ani strojów. Nie było wilgotności. Nie było mrocznej, tajemniczej gry wstępnej. Nie było sterczących sutków. Nie było cudownych warg, a nade wszystko jęków. W każdym razie nie takie, o jakich mówię. Dzisiaj wiem, że w nich tkwił klucz, to jęki właśnie mnie tak znęciły, wpędziły w nałóg uszczęśliwiania kobiet. Kiedy w dzieciństwie oglądałam w filmach kobiety, które się kochają i wydają przy tym dziwne, orgiastyczne jęki, zawsze się zaśmiewałam. Wpadałam w dziwną histerię. Nie mogłam uwierzyć, że kobiety wydają takie rozdzierające, niesamowite, nieokiełznane dźwięki.

Marzyłam o tym, żeby też tak jęczeć. Ćwiczyłam przed lustrem, z magnetofonem, pojękiwałam w różnych tonacjach, na różnych wysokościach, czasem nader ekspresyjnie, czasem bardziej wstrzemięźliwie, prawie bez emocji. Ale zawsze, kiedy odgrywałam potem taśmę, brzmiało mi to fałszywie. Bo krył się w tym fałsz. Jęki nie brały się z prawdziwego seksu, lecz jedynie z chęci zabawy w seks.

No i pewnego razu, kiedy miałam dziesięć lat, bardzo zachciało mi się siusiu. Jechałam wtedy samochodem. Musiałam wytrzymać prawie godzinę, a kiedy wreszcie zajechaliśmy na brudną stację benzynową i mogłam się załatwić, poczułam ogromne podniecenie, aż jęknęłam. Jęczałam i siusiałam. Nie mogłam uwierzyć, że jęczę na stacji Texaco gdzieś w środku Luizjany. I wtedy zrozumiałam, że jęk bierze się z opóźnienia zaspokojenia, ze zwłoki. Zrozumiałam, że najlepsze są te jęki, które nas zaskakują, bo dobywają się z ukrytych, tajemnych czeluści ciała, posługujących się własnym językiem. Ściśle rzecz biorąc, te jęki stanowią właśnie ów język.

Tak zostałam „jęczyduszą”. Większość mężczyzn doprowadzało to do szału. Szczerze mówiąc, po prostu napawało przerażeniem. Przez moje głośnie jęki nie mogli się skupić. Tracili koncentrację. A zaraz potem wszystko inne. Nie mogłam się kochać w obcych domach, bo ściany są za cienkie. W swojej kamienicy dorobiłam się określonej reputacji, w windzie spoglądano na mnie z pogardą. Mężczyźni uważali, że jestem zbyt rozbuchana, niektórzy nazywali mnie wariatką.

Zaczęło mi to doskwierać. Od tej pory zachowywałam się grzecznie i cicho. Jęczałam

tylko w poduszkę. Nauczyłam się dusić jęk w sobie, wstrzymywać go jak kichanie. Wtedy zaczęły się bóle głowy i zaburzenia związane ze stresem. Znalazłam się na skraju rozpacz, kiedy odkryłam kobiety. Spostrzegłam, że większość kobiet uwielbia moje jęki, a co ważniejsze, że ich jęki ogromnie mnie podniecają i że sama uwielbiam doprowadzać je do jęku. Tak się zaczęła moja pasja.

Znalazłam klucz, dopuściłam pochwę do głosu, uwolniłam jej zew, dziką pieśń.

Kochałam się z milczącymi kobietami, a kiedy odkryłam w nich to szczególne miejsce, zdumiewał je ich własny jęk. Kochałam się z „jęczyduszami”, a one znajdowały w sobie głębszy, bardziej przenikliwy jęk. Wpadłam w obsesję. Pragnęłam doprowadzać kobiety do jęku, panować nad nimi jak dyrygent albo dyrektor orkiestry.

Ustalanie tempa, dokładnego położenia bądź siedziby jęków przypominało zabieg chirurgiczny albo subtelną gałąź wiedzy. Tak właśnie to określałam.

Czasem znajdowałam to coś nad dzinsami kobiety. Czasem musiałam zakradać się potajemnie, rozbrajać cichaczem systemy alarmowe i dopiero wdzierać się do środka. Czasem korzystałam z siły, choć nigdy z przemocy, nigdy z siły porażającej, bardziej z dominacji: „Zabiorę cię dokądś, ale nic się nie martw, leż tylko i rozkoszuj się jazdą”. Czasem wszystko przebiegało banalnie. Odnajdywałam jęk, zanim do czegokolwiek doszło, jeszcze kiedy jadłyśmy sałatkę albo kurczaka, bezceremonialnie, palcami, wszystko podane na talerzu, bez ceremonii, w kuchni, podlane balsamicznym winnym octem.

Czasem korzystałam z rekwizytów, uwielbiałam rekwizyty, niekiedy zmuszałam kobietę, żeby w mojej obecności odnalazła własny jęk. Czekałam cierpliwie, aż się otworzy. Nie dawałam się zwieść cichym, bardziej banalnym pojękiwaniom. O, nie. Napierałam tak długo, aż wydała ostateczny jęk, jęk mocy.

Istnieje jęk łechtaczki (cichy, wargowy), jęk pochwy (głęboki, gardłowy), a także combo - połączony jęk łechtaczki i pochwy. Istnieje jęk wstępny (załążek dźwięku), jęk dochodzenia (dźwięk krążący), jęk „cała naprzód” (głębszy, wyrazisty), jęk elegancki (wyrafinowany, pełen śmiechu), jęk a la Grace Slick (mocny, rockowy), jęk z dobrej rodziny (bezdzwięczny), jęk quasi-religijny (muzułmańskie zawodzenie), jęk szczytu górskiego (jodłowanie), kwilenie niemowlęcia (gugi-gugi-gugi-gu), jęk suki (odgłos dyszenia), jęk południowy (akcent z południa Stanów), niepohamowany, bojowy jęk biseksualny (głęboki, agresywny, dudniący), jęk karabinu maszynowego, udręczony jęk zeń (zakręcony, wygłodniały), jęk diwy operowej (sopranowy), jęk orgazmu od wypieszczonego dużego palca nogi i wreszcie jęk zaskakującego potrójnego orgazmu.

Kiedy skończyłam pisać ten kawałek, przeczytałam go kobiecie, z którą przeprowadziłam ów wywiad. Stwierdziła, że nie ma z nią nic wspólnego. Swoją drogą, bardzo jej się podobał, ale nie widziała w nim siebie. Uznała, że mimo wszystko unikam mówienia o pochwach, że nadal je uprzedmiotawiam. Nawet jeśli uprzedmiotawiają niejako pochwę, bo odcinają ją od reszty, od reszty kobiety. Lesbijki widzą pochwę zupełnie inaczej. Jeszcze nie udało mi się tego uchwycić. No więc przeprowadziłam z nią kolejny wywiad.

- Jako lesbijka - powiedziała - muszę ci wyjaśnić punkt widzenia lesbijek, różny od myślenia hetero-seksualnego. Na przykład nie dlatego zaczęłam pożądać kobiet, że żywiłam niechęć do mężczyzn. Mężczyźni w ogóle nie występowali w tym równaniu. Musisz mówić o wchodzeniu do pochwy - dodała. - Bez tego nie ma mowy o miłości lesbijskiej. Wyobraź sobie - wyjaśniła - że kocham się z kobietą. Ona jest we mnie. I ja jestem w sobie. Pieprzę się razem z nią. W środku mam cztery palce, dwa należą do niej, dwa do mnie.

Wcale nie jestem pewna, czy chciałam mówić o seksie. Ale w końcu jak tu mówić o pochwach, nie wspominając o nich w akcji. Moje obawy budzi kwestia podniecenia, martwię się, żeby ten tekst nie okazał się nadużyciem. Czy dlatego mówię o pochwach, żeby pobudzać ludzi? Ale czy coś w tym złego?

- My, lesbijki - powiedziała - znamy się na pochwach. Pieścimy je i liżemy. Bawimy się z nimi i je drażnimy. Widzimy, kiedy łechtaczka nabrzmiewa. Widzimy też własną.

Uświadamiam sobie, że słucham jej z zakłopotaniem. Składa się na nie wiele powodów: podniecenie, strach, jej miłość i brak zażenowania w porównaniu z moim dystansem i tremą, z jaką mówię to wszystko Państwu, swojej publiczności.

- Lubię się bawić brzegiem pochwy - wyznała.

- Palcami, kostkami rąk, palcami nóg, językiem. Lubię wchodzić tam wolno, wolniutko, a potem wpycham trzy palce naraz.

Są też inne otwory, inne wejścia, chociażby usta. Kiedy mam wolną rękę, trzymam palce w jej buzi i palce w pochwie, jedno i drugie pracują, wszystko odbywa się jednocześnie, jej buzia ssie mi palce, jej pochwa ssie mi palce. Obie ssą, obie ociekają.

Uświadamiam sobie, że tracę rozeznanie, co jest stosowne. Już nawet nie wiem, co to słowo znaczy. Kto miałby decydować. Tyle się od niej uczę. O niej, o sobie.

- / wtedy dochodzę do swojej mokrości - mówi.

- Ona może we mnie wejść. Mogę poczuć własną mokrość, daję sobie włożyć palce, ona wsuwa mi palce do buzi, do pochwy, bez różnicy. Wyciągam jej rękę ze swojej cipy.

Ocieram się swoją mokością o jej kolano, żeby dać jej znak. Zsuwam się mokością po jej nodze, wreszcie wtulam twarz między jej uda.

Czy mówienie o pochwach niweczy tajemnicę, czy to po prostu kolejny mit, który więzi pochwy w mroku, w niewiedzy i w braku zaspokojenia.

- Dotykam językiem jej łechtaczki. Wypieram nim swoje palce. Wchodzę ustami w jej pochwę.

Kiedy to mówię, czuję się niegrzeczna, zagrożona, nazbyt szczera, nazbyt dosadna, nie w porządku, żarliwa, odpowiedzialna, żywa.

- Dotykam językiem jej łechtaczki. Wypieram nim swoje palce. Wchodzę ustami w jej pochwę.

Uwielbiać kobiety, uwielbiać nasze pochwy, poznawać, dotykać, rozumieć, kim jesteśmy i czego nam trzeba. Zaspokajać siebie, uczyć partnerki, jak nas zaspokajać, przenikać nasze pochwy, głośno o nich mówić, mówić o ich głodzie, bólu, samotności i humorze, wyciągać je na światło dzienne, żeby nikt nie mógł ich pustoszyć w ciemnościach bez poważnych konsekwencji, żeby ten nasz splot, nasz punkt, nasz motor, nasz sen przestał być tak odległy, okaleczony, otępiały, zdruzgotany, niewidzialny lub zawstydzony.

- Musisz mówić o wchodzeniu do pochwy - powiedziała.

- Proszę bardzo - mówię. - Wejdz.

Wygłaszałam ten monodram przeszło dwa lata, kiedy nagle uzmysłowiłam sobie, że nie zawiera żadnych tekstów o porodzie. Zdumiało mnie to pominięcie. Chociaż kiedy wyznałam to niedawno pewnemu dziennikarzowi, spytał:

- Ale co ma jedno do drugiego? Blisko dwadzieścia jeden lat temu adoptowałam syna Dylana, niewiele młodszego ode mnie. W zeszłym roku on i jego żona Shiva doczekali się dziecka. Poprosili, żebym uczestniczyła przy jego narodzinach. Mimo wszystkich moich dociekań aż do tamtej chwili nie rozumiałam chyba pochwy. Przedtem napawała mnie grozą, a teraz, po narodzinach mojej wnuczki Colette, otaczam ją głęboką czcią.

BYŁAM TAM, NA SALI

Dla Shivy

Byłam tam, na sali, kiedy otworzyła się jej pochwa.

Byliśmy tam wszyscy: jej matka, jej mąż i ja, a także pielęgniarka Ukrainka, która wsadziła jej do pochwy całą rękę, po czym macała i grzebała gumową rękawicą, nie przery-

wając swobodnej rozmowy z nami, jak gdyby odkręcała zapieczony kran.

Byłam tam, na sali, kiedy skurcze kazały jej chodzić na czworakach, dziwne jęki wlewały się porami, i byłam wiele godzin później, gdy raptem z gardła wydarł się dziki krzyk, a ręce zaczęły bić naelektryzowane powietrze.

Serce jest zdolne do poświęceń.

Pochwa również.

Serce umie przebaczać i naprawiać.

Może zmieniać kształt, żeby nas wpuścić.

Może rozszerzać się, żeby nas wypuścić.

Pochwa również.

Może cierpieć, dla nas się otwierać, za nas umierać i krwawić, krwawić, wydając nas na ten trudny, cudowny świat.

Pochwa również.

Byłam tam, na sali.

Pamiętam.

DZIEŃ W

HISTORIA RUCHU DZIEŃ „W” ORAZ INICJATYWY AKADEMICKIEJ przez Karen Obel, V-Day College Initiatwe

Nie szukałam Dnia „W”. To on znalazł mnie.

Ponad rok zasiadałam w zarządzie grupy prowadzącej stronę internetową Feminist.com, kiedy na spotkaniu rady zjawiała się Eve Ensler, zaproszona za namową Kathy Najimy. Kathy uznała, że niektóre z założeń Feminist.com pokrywają się z kampanią Eve, aby położyć kres przemocy wobec kobiet. I nie myliła się. Jeszcze na tym spotkaniu zrodził się pomysł Dnia „W”.

Komitety Dobroczynny Dnia „W” został utworzony z zaproszonych przez nas kobiet oraz następnych, zaproszonych z kolei przez nie. Naszą pierwszą akcją był Dzień „W” 1998, który zapoczątkował potężny ruch. Stanowił pierwsze z cyklu podobnych wydarzeń mających na celu zbiórkę funduszy oraz poszerzenie świadomości społecznej. Dzień „W” 1998 przyniósł benefis, na którym w nowojorskim Hammerstein Ballroom Theatre wystawiono z udziałem gwiazd sztukę Eve Monologi waginy. Wszystkie bilety sprzedano, a mimo to z ulicy szturmowały setki ludzi, usiłując się dostać do środka. Wszyscy chcieli uczestniczyć w tym przełomowym wydarzeniu, które na zawsze odmieniło sens walentynek.

W moim odczuciu ton nadała Glenn Close podczas prób w przeddzień spektaklu. Siedziałam właśnie w kasie i usłyszałam, jak pyta Eve o niuanse wymowy któregoś słowa w recytowanym przez nią monologu.

- Czy mam wymawiać er, er, er, czy ar, ar, ar?

- dopytywała.

Takie pytanie, wyrwane z kontekstu, może się komuś wydać prozaiczne, wręcz śmieszne. Kiedy jednak usłyszałam, jak Glenn przygotowuje się do roli, pojęłam, jak bardzo uczestniczki Dnia „W” 1998 się angażują i jak dogłębnie rozumieją wagę przesłania samej sztuki oraz całej imprezy. Publiczność też to chwyciła. Mężczyźni i kobiety, studenci i przedsiębiorcy, matki i działaczki na sali śmiali się i wzdychali na przemian, milkli, płakali, klaskali, przyjmując kolejne występy z otwartymi ramionami, sercami, umysłami. Kiedy Glenn Close osiągnęła klimaks w monologu Odzyskałam cipę, wprawiła widownię w stan takiej euforii, że na prośbę o reakcję natychmiast nastąpił chóralny odzew.

Mimo oporu potencjalnych sponsorów i reklamodawców wobec naszej kampanii - nie wiadomo dlaczego wiele osób ma kłopoty ze słowem „wagina” - przedstawienie odniosło ogromny sukces kasowy oraz krytyczny. „New York Times”, który z początku nie chciał zamieścić płatnego ogłoszenia naszego spektaklu, ponieważ hasło wydało się redakcji zbyt dosadne, wreszcie przyjął nieco ocenzurowaną wersję, a w końcu zrecenzował nasz spektakl jako „najmodniejszą imprezę w mieście”.

Sukces pierwszego Dnia „W” kosztował Komitet Dobroczynny mnóstwo ciężkiej pracy i poświęcenia. Zwiększały się oczekiwania wobec nas, a wraz z nimi rosła drastycznie nasza odpowiedzialność. Na początku byłam tylko „szeregową” wolontariuszką, następnie sekretarzem komitetu, a zanim doszło do premiery, stałam się jej producentką koordynacyjną. W ciągu roku pracy nad tym przedsięwzięciem nieraz zadawałam sobie pytanie, dlaczego tak się poświęcam organizacji na rzecz zaprzestania przemocy wobec kobiet, niezależnie od wielkiej wagi owej sprawy. Na szczęście sama nigdy nie doświadczyłam przemocy. Mimo to przez wiele miesięcy przed premierą codziennie po powrocie z pracy, można by rzec, przekraczającej cały etat, przez trzy do dziesięciu godzin w domu odpowiadałam na e-maile, pisałam listy oraz inne dokumenty, zajmowałam się organizacją widowni i zaproszeń oraz wieloma innymi sprawami. Bez przerwy byłam zmęczona, ale trzymały mnie przy życiu olbrzymia radość i natchnienie. Dawały mi siłę i wielkie poczucie sensu.

W dniu benefisu zasiadłam na widowni w gronie przyjaciół i rodziny, obok swojej mamy. Po spektaklu Eve wyszła na scenę i poprosiła, żeby osoby będące ofiarami przemocy lub znające takie kobiety wstały. Wstałam ja. Wstała moja mama. Wstała prawie cała sala.

I wtedy dotarł do mnie sens Dnia „W”.

Po kilku tygodniach Komitet Dobroczynny Dnia „W” zebrał się, żeby się nacieszyć sukcesem owego wieczoru i omówić, co można by następnym razem ulepszyć. Po raz pierwszy od roku nic nas nie nagliło. Po raz pierwszy od roku usłyszałam poznane wcześniej kobiety, silne, inteligentne, twórcze i samodzielne, które, jak mi się zdawało, dobrze znałam, opowiadające o przemocy we własnym życiu. Osłupiałam. Tak bezinteresownie angażowały się w przygotowanie imprezy, że przez rok niekończących się spotkań ani razu nie zboczyły z wytyczonego szlaku, żeby zwrócić uwagę na siebie. Kiedy wreszcie przemówiły, opowiedziały o przemocy tak straszliwej, że nie uwierzyłabym, gdybym nie usłyszała na własne uszy.

Wyszłam z tego spotkania wprost odurzona, ale znów zrozumiałam sens Dnia „W”. Zrozumiałam, że wiele osób, które znam albo poznam, przeżyło koszmary podobne do opowiedzianych tamtego wieczoru. Uznałam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zmienić świat, usunąć z niego powody i źródła przemocy wobec kobiet, zapobiec ich druzgoczącym skutkom.

Ponieważ pierwszy krok do likwidacji problemu społecznego polega na uświadomieniu ludziom jego istnienia, Komitet Dobroczynny Dnia „W” obrał na rok 1999 za cel upowszechnienie owego przesłania w naszych miejscach zamieszkania. Wpadliśmy na pomysł zorganizowania Inicjatywy Akademickiej. Postanowiłyśmy nakłonić rozmaite wyższe uczelnie do wystawienia w walentynki Monologów waginy, a dochód z imprez przeznaczyć na działalność miejscowych organizacji zwalczających przemoc wobec kobiet. Zgłosiłam się, że pokieruję tym przedsięwzięciem.

Wiązałam wielkie nadzieje z naszą inicjatywą, chociaż nie wiedziałam, czego się spodziewać, jak zostanie przyjęta ani co może w rzeczywistości osiągnąć. Rozpoczęłam od przeglądu wyższych uczelni Stanów Zjednoczonych w Internecie. Przez wiele tygodni dzień w dzień godzinami słałam listy na wydziały studiów kobiecych, wydziały teatralne, do profesorów, organizacji studenckich, akademii medycznych, kół teatralnych - wszędzie, gdzie miałam nadzieję, że ktoś przeczyta mój list i odpowie - do wszystkich szkół wyższych z różnych wykazów, aż obrazy i słowa na monitorze komputera zaczęły mi się zamazywać. Odpowiedzi nadchodziły różne - czasem osobliwe, czasem podejrzliwe, zarówno wrogie, jak i entuzjastyczne. Niektórzy słyszeli już o Monologach waginy, chociaż wtedy nie były tak powszechnie znane jak dzisiaj. Wiele osób zainteresował pomysł Inicjatywy Akademickiej, ale mało kto wierzył, że jest tak szeroko dostępna, ma tak jasny cel, uczestnictwo nic nie kosztuje i nie kryje nic więcej w zanadru.

Kiedy ruch nabrał rumieńców, zaczęły napływać informacje o postępach. Czasem organizatorki wyrażały obawy o to, że zbyt mało osób zgłasza się na przesłuchania, jak ściągną wystarczającą liczbę widzów na spektakle, a także żaliły się na krytykę i zbieranie ciągów od ludzi, którzy nie widzieli sensu w naszych poczynaniach i otwarcie im się sprzeciwiali. Zdarzały się nawet sporadyczne prośby o zwolnienie organizatorek z dalszej działalności, bo ich uczelnie wykazały tak silny opór, bo te kobiety straciły wiarę w zdobycie wsparcia i środków niezbędnych do organizacji przedsięwzięcia lub zorientowały się, że zaniedbują swoje prywatne obowiązki. Wówczas musiałam wrócić do punktu wyjścia, tyle że miałam znacznie mniej czasu na znalezienie zastępstwa. Czasem przekonywałam organizatorki, żeby wytrwały. Udało mi się to na przykład w mojej macierzystej uczelni, Cornell University. Dziewczyny zacisnęły zęby, a potem dwa lata z rzędu organizowały udane imprezy, które przyniosły niesłychanie satysfakcjonujące przeżycia. Podobnie jak grupa z Cornell, działaczki, które wytrwały do końca, pisały potem entuzjastycznie o fundatorach, którzy wyrosli jak spod ziemi, o przychylniej prasie miejscowej oraz o samej radości i mocy wynikłej z uczestnictwa w kampanii Dnia „W”, a zarazem własnej sile przebicia.

W końcu moje lawiny listów, strona internetowa Dnia „W”, www.vday.org oraz poczta pantoflowa zwerbowały do Dnia „W” 1999 Inicjatywy Akademickiej ponad sześćdziesiąt uczelni ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Z początku rozczarowała mnie ich skromna liczba, lecz potem zrozumiałam, że najważniejsze, iż w ogóle wciągnęłam jakieś szkoły. Ważniejsze od statystyk były rozmiary zaangażowania uczestników, które pozwoliły mi uznać Inicjatywę Akademicką za monumentalne osiągnięcie Dnia „W”. Naszą działalność rozpropagowały szeroko środki przekazu, dzięki którym przeszło 20 000 osób w Ameryce Północnej usłyszało o Dniu „W” i Monologach waginy. Nazajutrz po walentynkach dosłownie zalały mnie listy miejscowych organizatorek z pytaniem, kiedy mogą zacząć pracę nad przyszłorocznym programem:

Dopiero miesiąc temu usłyszałyśmy po raz pierwszy o Dniu „W”, ale mimo tak krótkiego czasu udało nam się wystawić spektakl. Nasz Wydział Teatralny nie wykazał zainteresowania, toteż ściągnęłyśmy wszystkich, którzy tylko zechcieli czytać - profesorów, grupę okolicznych kobiet, magistrantki wydziału rzeźby, studentki ostatniego roku studiów feministycznych, studentki prawa. Przyznaję, że mam do nich nabożny stosunek. Dziewczyny odważyły kawał wspaniałej roboty. Śmiałyśmy się i płakały, a niektóre recytacje przyprowadziły mnie o gęsią skórkę. Zjawiło się blisko 200 osób, wszystkie przeżyły nie lada wstrząs. Chyba najpierw nie wiedziano, czego się spodziewać, a po spektaklu przychodziło do mnie sporo osób, ubolewając, że kogoś nie przyprowadziły, bo ta czy inna osoba koniecznie powinna

usłyszeć nasze przesłanie.

Trudno nawet opisać, ile dostałyśmy pozytywnych reakcji. Publiczność była naprawdę bardzo zróżnicowana, chłonna i życzliwa, zewsząd emanowała pozytywna energia. Żał mi, że impreza już się skończyła! Nie możemy się doczekać przyszłego roku! Najpierw muszę odespać tydzień, a potem zabieram się od nowa do dzieła! Karen, powiedz tylko słowo!

Michele, północne Illinois Instytut Prawa, 19 lutego 1999

Zrozumialiśmy, że za rok musimy powtórzyć inicjatywę Akademicką. No więc powtórzyłyśmy. Trzy czynniki różniły Inicjatywę Dnia „W” 2000 od poprzednich - sponsorzy, Warsztat Posłannictwa oraz światowy zasięg.

Miesięcznik „Self”, który w 1999 roku pokrył koszty niewielkiej, lecz istotnej inicjatywy - makiety swojego lutowego wydania, postanowił wesprzeć finansowo całą inicjatywę 2000.

Amerykańska Federacja Planowania Rodziny włączyła się jako główny sponsor specjalnej imprezy Inicjatywy 2000, mianowicie Warsztatu Posłannictwa. 6 listopada 1999 roku studenci ze stu uczelni zjechali do Nowego Jorku na warsztat prowadzony przez Eve. Eve poinstruowała ich, jak wystawić Monologi waginy w ich uczelniach, a potem wszyscy obejrzeli jej spektakl w Westside Theatre. Studentki przez cały weekend brały udział w różnych zajęciach związanych z Dniem „W”, nawiązując przyjaźnie ze współorganizatorkami Inicjatywy Akademickiej. Już po zorganizowaniu u siebie Dnia „W” wiele z nich uznało Warsztat Posłannictwa w Nowym Jorku za jedno z najważniejszych doświadczeń całego przedsięwzięcia.

Uczestnicy Inicjatywy Akademickiej Dnia „W” 1999 pochodzili ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, w roku 2000 natomiast pochodzili też z innych zakątków świata, co znacznie poszerzyło zasięg ruchu. Przyłączyło się do nas sto pięćdziesiąt uczelni, począwszy od San Francisco State University w Kalifornii i Cornish College of the Arts w stanie Waszyngton po Uniwersytet Oksfordzki w Anglii oraz Friedrich Schiller Universität w Niemczech. Na podstawie danych przedstawionych przez uczelnie szacuje się, że w imprezach Inicjatywy Akademickiej Dnia „W” wzięło udział około 65 000 osób, a dzięki tym wydarzeniom i ich nagłośnieniu w środkach przekazu ponad 15 milionów ludzi na całym świecie zetknęło się z Monologami waginy oraz Dniem „W”. Jeżeli dodać uczestników obu Inicjatyw Akademickich do ludzi obchodzących Dzień „W” na całym świecie na benefisach Monologów z udziałem gwiazd, łączna suma osób, do których przez te trzy lata dotarło przesłanie Dnia „W”, przechodzi nasze wyobrażenie. Ponieważ uczestnicy Inicjatywy głośno domagali się powtórki, w roku 2001 po raz trzeci poprowadzę nasz program.

Najczęściej do pracy przy organizacji Inicjatywy Akademickiej na uczelniach zgłaszają się studentki, lecz czasem trafiają się mężczyźni, wśród nich również profesorowie i dyrektorzy teatrów uniwersyteckich. Wśród organizatorów są feministki, ale też osoby niezaangażowane, bez wcześniejszych doświadczeń w pracy społecznej. Z różnych powodów wszyscy uznają za stosowne zorganizować Dzień „W” w swoim środowisku. I chociaż wszystkie placówki wystawiają ten sam spektakl, Monologi waginy, każde przedstawienie wygląda inaczej. Zdarzają się kameralne czytania na scenie. Zdarzają też ekstrawaganckie happeningi teatralne i akcje społeczne. Wiele szkół wyższych oferuje dodatkowe zajęcia, informacje, a także formy pomocy na marginesie działań teatralnych. Po spektaklach odbywają się „Dialogi pochwowe”. Na miejscu można zasięgnąć porad specjalistów do spraw przemocy seksualnej.

Odbywają się przyjęcia i akcje dobroczynne. Wydarzenia z dziedziny muzyki, sztuk plastycznych, tańca.

Arizona State University wznosił dwunastometrową nadmuchiwą pochwę w charakterze bramy prowadzącej na miejsce imprezy. Rochester Institute of Technology wystawił spektakl jednocześnie w języku angielskim i amerykańskim języku migowym. Washington University w St. Louis zorganizował jako imprezę towarzyszącą happening „Sznur do bielizny” (ruch zapoczątkowany w Hyannis, stan Massachusetts, w październiku 1990 roku, mający na celu powstrzymanie przemocy wobec kobiet. Nakłania się wykorzystane kobiety, żeby spisały swoje historie na bawełnianych koszulkach, które następnie wywiesza się na sznurze do bielizny - aby wyciągnąć brudy społeczeństwa na światło dzienne). W Middlebury spektakl połączono z Feministycznym InfoFestiwałem. University of Nebraska w Lincoln zaproponował loterię (z nagrodami ufundowanymi przez miejscowe restauracje, kliniki masażu i salony piękności, dziełami sztuki ofiarowanymi przez miejscowych artystów oraz darmowym dorocznym egzaminem zapewnionym przez miejscowe Towarzystwo Planowania Rodziny), a także stanowisko informacji i wspomaganie działalności, nad którym opiekę objęło Stowarzyszenie Badań Kobięcych przy zrzeszeniu studentów. University of Nevada w Las Vegas postawił Ścianę Dnia „W” - kolaż z rzeźb gipsowych, słów i walentynkowych serduszek, przedstawiający dzieje tego dnia.

Z powyższych przykładów wynika, że imprezy Inicjatywy Akademickiej są tak samo zróżnicowane jak jej twórcy.

Inicjatywa Akademicka pierwotnie miała rozpowszechnić przesłanie Dnia „W” w skali kraju, lecz pociągnęła za sobą ponadto inne ważne skutki.

Po pierwsze, dla wielu młodych organizatorów, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, oka-

zuje się jednym z najważniejszych i najtrudniejszych przedsięwzięć w dotychczasowym życiu. Muszą sprostać tak podstawowym wyzwaniom jak zbiórka funduszy na wystawienie spektaklu, znalezienie fundatorów, organizację przesłuchań, wybór obsady, organizację produkcji, nagłośnienie wydarzenia, zadbanie o obsługę prasową, próby, dobór organizacji charytatywnych, a także przygotowanie całej imprezy, zonglując jednocześnie na boku wszystkimi codziennymi obowiązkami studenckimi. W wielu uczelniach natknięto się na sporo mniej powszechnych, lecz nierzadko trudniejszych do rozwiązania problemów. Począwszy od afiszy ze spektaklu przyklejanych aktorkom na twarzach, przez sponsorów wycofujących się w ostatniej chwili, groźbę utraty posady lub rozwiązania wydziału, po podjęte przeciwko ruchowi działania legislacyjne władz stanowych. Przewodnicząca Komisji Stanowej do spraw Subwencjonowania Oświaty Linda Gray wymieniła wystawienie Monologów waginy z okazji Dnia „W” 1999 przez Arizona State University jako jeden z powodów, dla których wysuwa wnioski o wstrzymanie 1,6 miliona dolarów na programy studiów kobiecych na trzech uczelniach Arizony. Później jednak ów wniosek wycofała. Na Washington University w St. Louis podczas Inicjatywy 2000 grupy studentów z męskich bratniaków wywiesiły opozycyjne ulotki i groziły rozbiciem całej imprezy. Reżyserka spektaklu, studentka, nie dała się zastraszyć i udało jej się obrócić ich negatywną reakcję w sytuację korzystną i budującą. Zaprosiła kolegów na swoje przedstawienie, które obejrzeliby z najwyższą uwagą. Po spektaklu przeprosili i przyznali, że nie zdawali sobie sprawy z wagi problemu przemocy wobec kobiet.

Podobnie jak ta studentka, wielu organizatorów triumfowało mimo piętrzących się przeszkód. Pomimo (a może wskutek) ogromnych wymogów organizacji imprez Inicjatywy Akademickiej, niewiarygodna liczba osób - zwłaszcza młodych kobiet - czerpie ogromną siłę z sukcesów odniesionych przy obsłudze tych zdarzeń. Wiele osób nie ma okazji, chęci ani możliwości w ciągu całego życia osiągnąć tego, czego te (najczęściej młode) dziewczyny w wieku od siedemnastu do dwudziestu jeden lat dokonują w jeden semestr.

Droga Karen, dla mnie osobiście Inicjatywa Akademicka to najważniejsze przeżycie z całych moich studiów. Reżyseria Monologów waginy pozwoliła mi poznać samą siebie lepiej niż wszystkie moje wcześniejsze doświadczenia. Wzmocniła też wiarę w siłę grupy, zwłaszcza w silną społeczność kobiet. Nie sposób opisać moich wrażeń, kiedy siedziałam na widowni i przyglądałam się, jak do niedawna nieśmiałe aktorki śmieją się, jęczą i krzyczą na temat pochew oraz jak na ich słowa reaguje widownia. Danielle, Colorado State University 19 maja 2000

List Danielle wyraża rosnącą u wielu młodych uczestników Inicjatywy Akademickiej

świadomość „siły grupy, zwłaszcza silnej społeczności kobiet” i w ogóle świadomość potrzeby stworzenia takiej grupy. To drugi niezamierzony, wspaniały skutek Inicjatywy Akademickiej - Monologi waginy oraz Dzień „W” przybliżyły nową odmianę feminizmu kolejnemu pokoleniu.

Wreszcie, co bodaj najważniejsze, wiele kobiet, które włączyły się w nasz ruch w taki czy inny sposób (jako organizatorki, aktorki, pomocnice lub tylko zasiadły na widowni), kierowało się świadomą bądź podświadomą chęcią otrząśnięcia się z osobistych urazów doznanych w wyniku przemocy seksualnej. Wiele pisało do mnie o swojej samotności, strachu, bezradności, rozpacz, bólu i braku wiary w siebie, a także o przeświadczeniu, że nigdy nie odzyskają równowagi po tych upokarzających przeżyciach - aż do chwili zetknięcia się z Monologami waginy i Dniem „W”. Zarówno sztuka, jak i cały ruch pomogły im odzyskać równowagę i dały widoki na przyszłość.

Karen, nie mogłam pozostawić Twojego e-maila bez odpowiedzi. Wiedz, że poznanie Ciebie i Eve okazało się jednym z najcenniejszych i najważniejszych doświadczeń w moim życiu. Od Was czerpię wskazówki, jaką kobietą pragnę być.

Wprawdzie nie wspominałam o tym wcześniej, bo nieczęsto do tej sprawy wracam, ale sama doświadczyłam przemocy seksualnej.

Ostatni Dzień „W” - mój udział w tym niesłychanym przedsięwzięciu, spotkanie kobiet, które wkroczyły w dorosłość jako osoby silne, inteligentne, zjednoczone, ciekawe, oraz współdziałanie z rówieśniczkami wrażliwymi na te same problemy co ja, a jednocześnie skore do działań, aby zapobiegać temu, co przydarzyło się mnie i wielu młodym kobietom - przypomniał mi o tym, co straciłam, próbując jak najprędzej wrócić do równowagi. Straciłam ciało, lecz teraz wiem, że je odzyskam. Z energią, anonimowa studentka, 21 października 1998

Kierowanie Inicjatywą Akademicką Dnia „W” okazało się dla mnie znacznie bardziej wymagające i satysfakcjonujące, niż się spodziewałam.

Przez dwa lata dostawałam w jej sprawie po dwadzieścia pięć do siedemdziesięciu pięciu e-mailów dziennie. Na wszystkie odpowiadałam. To zadanie stanowiło zaledwie część moich codziennych obowiązków. Do niczego w życiu tak się nie przyłożyłam. Czasem, ślęcząc dwunastą godzinę przy komputerze, zadawałam sobie pytanie: „Po co Dzień W?” A wtedy dostawałam list od którejś z uczestniczek i znów odpowiedź nasuwała się sama.

Poniżej drukuję garść listów, ale setki podobnych nadeszły z całego świata, od przedstawicielek wszystkich grup społecznych i narodowości, które dzięki Monologom waginy i Dniowi „W” nauczyły się mówić i myśleć inaczej o swoich troskach, odkryły własne moż-

liwości pomocy innym i uzdrawiania siebie. Jestem przekonana, że po lekturze tych listów każdy od razu zrozumie: „Po co Dzień W?”

LISTY I OPOWIEŚCI Początek

Czuję (podobnie chyba jak wszyscy?), że Dzień „W” upowszechnia ważną kwestię, a zarazem stanowi dobrą strategię. Przyciąga na sztukę ludzi, którzy na co dzień nie pomyśleliby nawet o sprawach kobiecych. Większość wychodzi z teatru z nową świadomością i znacznie większym szacunkiem dla przeżyć kobiet w naszym społeczeństwie. Przedstawienie daje również ogromną siłę organizatorom, zarówno dlatego, że mogą powiedzieć (400+ osobom) na głos o czymś tak istotnym i przejmującym, a zarazem podjąć kroki, aby świat stał się lepszy, bardziej bezpieczny i mający więcej poszanowania dla kobiet. Brian, University of Oklahoma

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej] Niczym się nie przejmujcie. Urządziliśmy taką imprezę w zeszłym roku i w tym ją powtarzamy. Będzie 8 reżyserów, 150-osobowa ekipa i 10 imprez towarzyszących (m.in. koncert, wystawa sztuki, warsztat robienia kukiełek pochwoowych, biuletyn, cykl wykładów). Jeden WIELKI obłęd, trudno to w ogóle ogarnąć. Próby rozpoczną się dopiero 30 listopada. Bo nie mamy funduszy. Chociaż sprawiamy WRAŻENIE zorganizowanych, idziemy ZAWSZE na spontan. Każda grupa urządza wszystko po swojemu. Nie martwcie się, jeśli wybrałyście akurat inne podejście. Każde ma blaski i cienie. Sprawdźcie, co Wam najlepiej wychodzi. Nie ma JEDNEJ METODY. Zero stresu, bawcie się dobrze, a na pewno się uda.:) Powodzenia!

Danah, Brown University

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej] Przed Świętem Dziękczynienia przeprowadziłyśmy przesłuchania. Zgłosiło się 40 kobiet, nie lada sukces. W końcu dziewięć dostało role. Udało się nam skompletować obsadę bardzo zróżnicowaną pod względem narodowości, rasy, orientacji seksualnej, wieku, wszelkich aspektów. Niezmiernie się cieszę, że próby już się rozpoczęły. Cały budżet zebraliśmy wśród sponsorów w obrębie naszej uczelni. Na szczęście dysponujemy własnymi stypendiami na działalność artystyczną, z których łatwo sfinansować sztukę teatralną lub koncert. Teraz szukam jednak funduszy na inne nasze działania o charakterze bardziej politycznym. Wystąpiłam o środki pieniężne do naszego Wydziału Studiów Kobiety, a mam jeszcze zamiar zwrócić się do Wydziałów Amerykanistyki, Socjologii, Studiów Afroamerykańskich (jeden z naszych wykładów dotyczy biednych kobiet z mniejszości narodowych) oraz innych potencjalnie przydatnych wydziałów. Przedstawię również propozycję budżetu naszemu uczelnianemu funduszowi zasiłków doraźnych, który

wypłaca po kilkaset dolarów na jednorazowe przedsięwzięcie. Na uniwersytetach można coś wyciągnąć z funduszu studiów dyplomowych. Ja na przykład chcę się zwrócić do kobiecego czasopisma prawnego przy Wydziale Prawa o pomoc finansową i inne rodzaje wsparcia. Sprawdzę też, czy inne studia magisterskie nie mają grup kobiecych z dostępnymi funduszami. Na liberalnych uczelniach można też starać się dotrzeć do władz. My, na przykład, próbujemy u dziekana do spraw studenckich, który ma fundusz dyspozycyjny (aczkolwiek rzecz wymaga odrobiny jego dobrej woli). W przypadku braku funduszy na miejscu, jeśli włączacie również środowiska niestudenckie, możecie się starać w miejscowym funduszu kredytów bądź w dziale oświaty lokalnego Towarzystwa Planowania Rodziny. Nawet jeśli nie zdobędziecie środków, to może skierują was do kogoś, kto udzieli pomocy. Oby wam to pomogło!

Anika, Yale University

Chciałabym tylko powiedzieć, że sprowadzenie Monologów waginy do Lincoln w Nebrasce i tutejsze obchody Dnia „W” to WIELKA sprawa. Lincoln to miasto superkonserwatywne. Z boku wygląda na to, że całkowicie odcina się od „spraw kobiecych”. Nebraska słynie z bzika na punkcie futbolu amerykańskiego. Podczas akademickiego sezonu futbolowego większość mieszkańców stanu odwiedza „miejsce kultu” dwa razy w tygodniu, raz w sobotę po południu i drugi raz, zgodnie ze zwyczajem, w niedzielę rano. W naszym stanie emerytowany trener futbolu, czytaj: półbóg, ubiega się o fotel w Senacie Stanów Zjednoczonych i ma sporą szansę na jego zdobycie. W naszym stanie przemoc wobec kobiet jest na porządku dziennym. Zaledwie kilka lat temu trener poklepał po ręce i wysłał na boisko gwiazdora futbolu, który przez kilka meczów pauzował, ukarany za pobicie swojej dziewczyny, którą wcześniej do siebie zraził. Nawiasem mówiąc, chyba stanowa drużyna Huskerów wygrała w tym roku mistrzostwo kraju.

Mimo marazmu naszego osławionego wydziału wychowania fizycznego, wiele oddanych osób zaangażowało się w sprawę powstrzymania przemocy. Zdumiała mnie pozytywna reakcja na wystawienie tej sztuki w Lincoln. Z całą pewnością otworzy ona wielu ludziom oczy, umysły i serca! Keri, University of Nebraska, Lincoln

Rozwój

Z początku Monologi waginy spotkały się w naszym środowisku z nie najlepszym przyjęciem. Teraz nadeszła pomoc finansowa z różnych wydziałów. Zamówiłem 450-osobową salę na jeden spektakl. Teraz nie jestem pewien, czy 450 krzeseł wystarczy. David, Oregon State University

Usiłuję wciągać do pracy ludzi. Skontaktowałam się z wieloma schroniskami i programami pomocy, wszyscy wykazują ogromne zainteresowanie. Po czym pytają: no dobrze,

ale co mamy robić? Wtedy mnie zatyka.

Laura, University of Puget Sound

Chciałabym jeszcze raz podziękować za udzielenie zgody naszemu Colorado State University na wystawienie w listopadzie Monologów waginy. Spektakl odniósł wielki sukces, a słowo „pochwa” nadal krąży na terenie uniwersytetu jako najmodniejsze hasło. Mieliśmy komplet widzów w 80-osobowej sali. Trzeba było powtórzyć spektakl jeszcze dwa razy, łamiąc w dodatku zasady przeciwpożarowe (ciii!), bo w oba wieczory dostawiliśmy po 20 krzeseł. Zebraliśmy przeszło 1000 dolarów na Przytulisko na Rozstajach w Fort Collins. Ponieważ wyreżyserowaliśmy sztukę wcześniej, na pewno zdołamy ją wznowić w walentynki. Zamierzamy dać dwa przedstawienia w teatrze na 650 miejsc. Różne organizacje zaoferowały się nagłośnić to wydarzenie w naszym dotąd konserwatywnym miasteczku. Spektakl tak wszystkimi wstrząsnął, że naciągając trochę regulamin, dotarliśmy do setek ludzi.

Danielle, Colorado State University

Co tydzień rozlepiamy ulotki, żeby przypomnieć ludziom o zbliżającym się przedstawieniu, na przykład: „Co kobieta może powiedzieć o swoim ciele, jeżeli nie używa słowa «pochwa»? - Eve Ensler”, „Czy sprawiłaś dziś radość łechtaczce?” albo „Dzień «W» się zbliża...” Ulotki znikają w tajemniczy sposób, a jedna z naszych aktorek widziała taką ulotkę perfidnie zniszczoną. Słowo „łechtaczka” zamazano, a obok narysowano członek, i to podczas wytrysku. Słyszałam również w miasteczku uniwersyteckim takie komentarze: „Pochwa? O rany” (śmiech). „Co mówimy o pochwie?!” (śmiech).

Może właśnie ta sztuka zdoła rozproszyć panującą tu ciemność.

Eman, University of California, Santa Cruz

Wszystko było tak przejmujące i napawające radością, że nie wiem, od czego zacząć. Ciężka praca, wielki trud i miłość zrobiły swoje. Mamy fantastyczne aktorki wybrane spośród studentek, magistrantek i absolwentek, a także kilka spoza uczelni. Odbywałyśmy próby jak szalone, wprost trudno wyrazić, jakie to głębokie przeżycie. Wciąż poszerzam wiedzę na temat Monologów waginy i na temat kobiet. Coś cudownego!

Joan, Columbia University

Droga Karen, chciałabym podzielić się swoim przejmującym wzruszeniem z tymi wszystkimi kobietami, które zgłaszają się do naszego Ośrodka Pomocy Kobietom z gotowością współpracy przy wystawieniu Monologów waginy. Kiedy odpowiadałam na Twój e-mail, nie miałam pojęcia, że to wydarzenie okaże się tak ważkim doświadczeniem dla wielu z nas. Martwi mnie trochę krytyczny odbiór pewnych osób tu, na uczelni, ale zaangażowałam się bez reszty w całe przedsięwzięcie. Miałabym jeszcze tyle do powiedzenia, ale czeka mnie

mnóstwo pracy w Ośrodku Pomocy Kobietom, a muszę też wykroić czas, żeby nauczyć się swojego tekstu, będę więc kończyła. Podziękuj, proszę, Eve Ensler za to, co nam dała, a Wam wszystkim dziękujemy za ciężką pracę organizacyjną! Wygląda na to, że sprzedamy komplet biletów do sali teatralnej na 300 osób. Aż trudno uwierzyć!

Kolejna Wojownicza Pochwy, Sandra, University of New Mexico, Ośrodek Pomocy Kobietom

Karen, bodajże 31 osób z grona wykładowców i studentów pracuje przy przygotowaniu sztuki. Wystawiamy ją jednocześnie w języku angielskim oraz w amerykańskim języku migowym (blisko 10% naszej ludności jest głucha). Inscenizacja jest prosta - w większości monologów dwie aktorki będą na scenie, jedna grająca w mówionym angielskim, druga w migowym. Kilka monologów zamierzamy połączyć z innymi, na przykład Co by twoja pochwa nosiła, co by powiedziała, Jak pachnie moja pochwa, Mama wymierzyła mi policzek i Byłam tam, na sali. Pomiędzy monologami będziemy wyświetlały na dużym ekranie dane statystyczne na temat przemocy, udostępnione w materiałach Dnia „W”. Przed spektaklem i po nim będziemy puszczały z magnetofonów muzykę na cześć kobiet, ich zdrowia, seksualności, posłannictwa. Przed spektaklem i po wystawimy tablice informacyjne z miejscowych zespołów opieki zdrowotnej, a także książki, koszulki, znaczki i czekoladki w kształcie pochwy. Na przyjęcie premierowe szykujemy wystawę prac studentki malującej pochwy.

Julie, Instruktorka Ośrodka Kobiecego, Rochester Institute of Technology

Muszę się tym podzielić! Nasza największa miejscowa gazeta jest niezwykle (mówiąc oględnie) konserwatywna, spodziewałam się więc, że chociaż dział grafiki przyjaźni się z kilkoma dziewczynami z naszej obsady, dostaniemy skromny kącik w pomrokach rubryki płatnych ogłoszeń. Właśnie rozmawiałam z koleżanką i nie tylko dadzą nam pokaźny artykuł w niedzielnym wydaniu, lecz również zgodę na JEDNORAZOWY DRUK SŁOWA „POCHWA”! A proszę pamiętać, że mowa o KNOXVILLE w stanie TENNESSEE, gdzie w sklepach spożywczych zasłania się okładki pisma „Cosmopolitan” za zbyt śmiałe zdjęcia! Coś tu się zmienia! VIVE DZIEN „W”!!!

Linda, University of Tennessee, Knoxville

Chciałam podziękować Tobie i Eve (a także rzeszy nieznanym mi z nazwiska osób) za umożliwienie nam tego przedsięwzięcia. Odkąd zaangażowałam się w tę pracę, nauczyłam się szanować siebie. Częściej podejmuję ryzyko. Rozpiera mnie szczęście, bo czuję, że jestem częścią czegoś tak wielkiego, ważkiego, obezwładniającego, zapierającego dech... można by tak wyliczać bez końca. I szczerę się tym, że nie mam teraz problemów z wypowiedzeniem słowa „pochwa”. Ostatnio naprawdę używam go co najmniej pięć razy dziennie. Pozdrawiam

serdecznie, Jenna, Carnegie Mellon University

Imprezy

Sprzedaliśmy komplet biletów na wszystkie przedstawienia. Zapowiada się obłędnie.

Bilety poszły w ciągu kilku godzin!

Danah, Brown University

Wystawiamy sztukę dziś o 15.30.

Wczorajsza próba wywołała niewiarygodne emocje. Kobieta, która wygłasza Firletkę, załamała się i szlochała chyba z pięć minut przy kwestii „moja firletka jest fatalnym miejscem”. Bała się, że nie przebrnie bez płaczu przez dzisiejsze przedstawienie. Zapewniłyśmy ją wszystkim, że to nie ma znaczenia, a może nawet lepiej, jeśli się rozplacze. Przecież mamy tym monologiem poruszyć ludzkie serca.

Najzabawniejsze, że nasza wczorajsza próba odbywała się w sali obok konferencji historycznej (i to, o ironio, na temat postkolonializmu!). Jej uczestnicy musieli przeżyć niemały wstrząs, słysząc, jak Crista krzyczy: „CIPA, CIPA!! JESZCZE RAZ! POWTÓRZ! CIPA! CIPA!! POWTÓRZ! POWTÓRZ!!”, a myśmy powtarzały, no i kiedy ja wykonałam jęk zaskakującego potrójnego orgazmu... ech... był głośny i niedwuznaczny, usłyszeli go nader wyraźnie!

Mary, Michigan State University

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej] Dopiero teraz zwracam się do tej pięknej grupy orędowniczek pochwy. Lepiej późno niż wcale?! Chciałam tylko powiedzieć, że robimy coś niesamowitego, toteż za każdym razem, kiedy słyszę: „Po co wystawiać sztukę na temat pochwy?”, myślę o stosach otrzymanych e-mailów i wiem, że dzięki naszym staraniom może wnuczki naszych córek będą się mogły obejść bez sztuk na temat pochew, bo już będzie można o nich mówić swobodnie i z szacunkiem. Wypytyjącym przypominam, że przed nami długa batalia o to, by położyć kres przemocy i hańbie. Życzę udanego Dnia „W” i wspaniałej premiery!

Amy, University of Washington

Seattle

Uwagi reżyserskie

Na czym zatem polega specyfika kobiecości? Szukając odpowiedzi na to pytanie, trafiłam na niewyczerpane źródło możliwości.

Shekhinah Mountainwater

Od samego początku, kiedy czekałam z niecierpliwością na nadejście pocztą pakietu teatralnego, moje doświadczenia z tą sztuką potwierdzały celność powyższego cytatu. Droga

przeżyta ze sztuką Eve Ensler odsłoniła mi nieskończone możliwości formy, podejścia, serca, ducha... czynników kształtujących kobiety. Podczas pierwszej lektury scenariusza uderzyła mnie uczciwość, inteligenta i siła bohaterek monologów. Każda umiała wywołać szczerze, głębokie uczucia dla historii ze swego życia. Przy smutnych płakałam, przy zabawnych się śmiałam... na ogół jedno i drugie naraz. Prawdziwe kobiety pełne prawdziwych przeżyć, a każda wyjątkowa... niewyczerpane źródło możliwości. Z czasem zaczęłyśmy odbywać przesłuchania, wybrałyśmy grupę bardzo różnych kobiet (żadna potem nie wypadła z przedstawienia). Podczas organizacji imprezy, przy planowaniu i odbywaniu prób coraz lepiej te kobiety poznawałam. Niektóre były aktorkami, toteż występowały na scenie, bo to było wydarzenie sceniczne. Inne były feministkami do szpiku kości, które nigdy w życiu nie grały, a teraz chciały wystąpić, żeby podjąć walkę. Większość z nas plasowała się pośrodku. Kobiety żyjące sceną musiały wyrobić w sobie chęć zabrania głosu w sprawie położenia kresu przemocy seksualnej. Amatorki natomiast często wyrażały emocje bohaterek za pomocą żarliwej empatii wywoływanej przez scenariusz. Wszystkie znacznie lepiej rozumiałyśmy oba końce wachlarza... niewyczerpane źródło możliwości. Ile kobiet, tyle przejawów ducha, tyle opowieści... Już niezwykłego przeżycia dostarczyło mi poznanie tych kobiet i ich życiorysów, ale odkryłam też coś jeszcze mi bliższego. Odkryłam w sobie bezkres. Okruchy tych wszystkich kobiet zapadły mi w serce. Odkryłam wrodzoną więź ze wszystkimi, zrozumienie, jakim mogą się darzyć całkiem obce kobiety. Zdałam sobie sprawę, że mogę być reżyserką, feministką, przyjaciółką i studentką... a wszystkie te elementy składają się na kobietę. Wszystkie mamy w sobie taki dar, żeby się łączyć, stać się wojowniczkami, przyjaciółkami, pokazać światu tyle twarzy, ile chcemy, zostać... niewyczerpanym źródłem możliwości. Dziękuję wszystkim za przybycie dzisiaj na obchody Dnia „W”, życzę wielu przeżyć! Hillary Michigan State University

Co Cię najbardziej wzruszyło?

Wszystko poszło gładko, publiczność przyszła, bo musiała, przyciągnięta jak magnese. Domagała się czegoś więcej! Przeżyła wyzwanie, pogńębienie, wyniosła ważną naukę, dostąpiła odmiany życia. Przyglądałam się i przysłuchiwałam publiczności, mając świadomość, że ich wzruszam, że przesłanie do nich dotarło. Patrzyłam, jak moje aktorki wyrastają na kobiety, jak rosną i się zmieniają. Widziałam, jak sama rosnę i się zmieniam.

Laura, California State University,

Long Beach

Praca z cudowną grupą kobiet, które DAWAŁY, DAWAŁY, DAWAŁY! Jeden ze studentów aktorów po obejrzeniu sztuki przyznał, że nigdy przedtem nie widział w teatrze,

żeby ktoś się tak bardzo DZIELIŁ. Dopiero teraz pojął znaczenie tego słowa. Dla niego było to przeżycie jednego wieczoru, a myśmy w pracy przy imprezie doświadczały tego przez pół roku. Praca z osobami, które wierzą w to, co robią, biorą inicjatywę w swoje ręce, po czym angażują się bez reszty, w dodatku z dobrą wolą i dobrym humorem. Czego można chcieć więcej?!?!?!

Yolanda, University of Detroit, Mercy College i Oakland Community College

Koleżanka, która powiedziała mi, że nie rozumie, po co w ogóle wystawiamy Monologi waginy, i nie widzi powodu, żeby wciąż mówić o „tych rzeczach”, przyszła na spektakl, a nazajutrz wyznała mi, że odmienił jej życie.

Maryann, Carleton College

Uwielbiam utwór, dzięki któremu powstał Dzień „W”, i popieram gorąco walkę, aby położyć kres przemocy seksualnej (zresztą, każdej). Gdybym umarła jutro, to po uczestnictwie w tak przejmującym wydarzeniu powiedziałabym, że przeżyłam życie w istotny sposób. Ale mam nadzieję, że jutro nie umrę i nadal będę mogła uczestniczyć w tym wspaniałym ruchu.

Keri, University of Nebraska, Lincoln

Najbardziej ceniłam sobie udział w ruchu, który daje kobietom siłę. W miesiącach poprzedzających naszą premierę, zwłaszcza w ostatnich tygodniach przed imprezą napawałam się tym, że mogę co dzień wypowiadać na głos słowo „pochwa”. Przy każdym spotkaniu z członkiniami obsady na terenie uczelni rozmawiałyśmy głośno i bez zahamowań, co to za przeżycie brać udział w Monologach waginy. Na zebraniach Rady Wydziału i w rozmowach towarzyskich z dziekanami pytałam, czy przyjdą na Monologi waginy. W stołówkach, w sklepie uniwersyteckim, w bibliotekach, barach, restauracjach to był mój ulubiony temat rozmowy. Za sprawą Inicjatywy Akademickiej przez dwa miesiące wypowiadałam to słowo po kilkanaście razy dziennie, dlatego udało mi się je odzyskać. Dziękuję Ci, Eve!

Tyler, Cornell University

Właśnie wróciłam z naszego przedstawienia. Coś niesamowitego! Frekwencja tak dopisała, że trzeba było odprawiać ludzi z kwitkiem, a i tak wiele osób siedziało na podłodze i stało do końca na zewnątrz, zaglądając do środka! Pracowałam z trzydziestoma osobami, przygotowaliśmy wszystko w dwa i pół tygodnia (łącznie z przesłuchaniami!). Zamartwiałam się, że nam nie wyjdzie, a rozbijałyśmy cały teatr. Dostałyśmy burzliwą owację na stojąco!

Wielkie dzięki za Twoją niesłychaną pracę, która nam to umożliwiła. Jestem dopiero studentką I roku i nigdy przedtem nie reżyserowałam ani nie grałam. Całe moje życie się

zmieniło, bo mogłam przedstawić tak wspaniałą sztukę tylu ludziom. Publiczność wychodziła jak odurzona. Większość moich aktorek nie była profesjonalistkami, co samo w sobie wydaje się zdumiewające Nawet nie wiem, co powiedzieć. Powiem więc tylko dobranoc i cudownego Dnia „W”.

Cara, Wesleyan University

Cześć, Karen. W weekend nasze studentki urządziły dwa czytania sztuki na scenie. Spektakl wypadł doskonale, publiczność przyjęła go z zachwytem. Zjawiło się też wielu studentów, którzy wyraźnie reagowali z przejęciem i czuli się nad wyraz „zaszczyceni”, że mogą w czymś podobnym uczestniczyć. Któryś z nich wyznał mi, że czuł się, jakby się przysłuchiwał dyskusji w damskiej szatni. Inny poprosił, żebym w jego imieniu przekazała kwiaty wszystkim kobietom, chociaż zależało mu na zachowaniu anonimowości. Na bileciku napisał: „Kobietom z Monologów waginy. Obyście zawsze były silne i bezpieczne”. Miłe, prawda?

Wiele naszych studentek przeżyło silne wzruszenie. Grono naszych studentów w 45% składa się z Murzynów i Latynosów. Na ogół w pierwszym pokoleniu idą na studia, a przeszło 65% naszych studentów pochodzi z rodzin o rocznym dochodzie poniżej 35 000 dolarów. Większość naszych studentek nie zetknęła się z literaturą ani z myśleniem feministycznym. W naszej szkole nie obowiązuje w zasadzie poprawność polityczna. Toteż dla tych kobiet był to naprawdę nie lada wstrząs. Jedna z nich powiedziała mi potem, że książka Eve powinna się stać biblią kobiet!

Uważam, że ten tekst jest nie mniej ważny dla studentów. Jeżeli mamy liczyć na jakąś zmianę w traktowaniu kobiet, należałoby na początek nakłonić mężczyzn do obejrzenia tej sztuki. Dlatego ta inicjatywa akademicka wydaje mi się tak fenomenalna!

Toby, Marymount Manhattan College

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej] WOJOWNICZKI POCHWY, HURA! Chcę Ci powiedzieć, że na University of New Mexico było to dla nas niesłychane przeżycie. Trudno napisać

o tym krótko, jeśli więc jesteś zajęta, odłóż przeczytanie listu na później.

Całe przedsięwzięcie naprawdę odmieniło moje życie, za co chciałabym podziękować Karen i Eve. Zaczęłyśmy przygotowania półtora miesiąca temu, i od tamtej pory ani Sandra, ani ja nie miałyśmy chwili wytchnienia. Kiedy zebrałyśmy obsadę, złożoną z kobiet w wieku od 16 do 60 lat, zróżnicowaną kulturowo, i wyznaczyłyśmy reżyserkę, sądziłyśmy, że dalej pójdzie łatwo. Ale dopiero wtedy zaczęły się rozmaite kryzysy związane z kobiecością, w tym ciąży i nowotwór. Dwa tygodnie temu u naszej reżyserki, zdumiewającej kobiety,

wykryto raka sutka i musiała zrezygnować z pracy z powodu operacji. (Już jest po wszystkim i wraca do zdrowia.) Sandra i ja przejęłyśmy reżyserię, mnie przypadła w udziale rola „Eve”. Do wiadomości tych, które spotkały się [na Warsztacie Posłannictwa] w Nowym Jorku: to ja wstydziłam się występować przed wszystkimi i byłam zasłoną dla Wiosennego Zarysu Tajemnic Pochwy. Nigdy przedtem nie występowałam na scenie, ale wiedziałam, że muszę to zrobić. Przez ostatnie dwa tygodnie wkuwałam na pamięć tekst całej sztuki.

W zeszłą środę do ośrodka kobiet zgłosiła się pewna dziewczyna, Właśnie została zgwałcona przez dwóch studentów. Przyszła pół godziny przed próbą, ale Sandra i ja wiedziałyśmy, że trzeba jej pomóc. W piątek sprawa trafiła do mediów, ale sposób jej przedstawienia oburzył wszystkich, którzy tę dziewczynę poznali. W sobotę, po próbach od 9 rano do 5 po południu, spędziłyśmy z nią i z jej koleżankami dwie i pół godziny, żeby pomóc im się uporać z tym zdarzeniem. Wszystkie odczuwały strach i gniew, a przy tym okazywały sobie niesłychaną miłość i wsparcie! Wiele kobiet postanowiło podzielić się swoimi doświadczeniami, żeby dziewczyna nie czuła się tak osamotniona. Przeżyłyśmy to wszystkie nieprawdopodobnie. Dziewczyna okazała się niezwykle dzielna; wczoraj wieczorem przyszła na nasze przedstawienie!

W piątek miałyśmy komplet na widowni, a wczoraj musiałyśmy odprawić wiele osób z niczym. Teraz żałujemy, że nie zaplanowałyśmy więcej przedstawień, ale kto mógł przewidzieć? Spektakl wypadł fantastycznie! Publiczność od początku bardzo się angażowała. Wszyscy reagowali życzliwie i serdecznie, śmiali się w odpowiednich miejscach! Nie mam żadnego doświadczenia scenicznego, umierałam więc ze strachu. Tuż przed spektaklem wysłałam modlitwę do Eve, żeby czuwała nade mną, i wysłuchała! Po przedstawieniu mówiono mi, że brano mnie za Eve aż do chwili, w której powiedziałam, że 21 lat temu adoptowałam syna

(choć w programie wyraźnie napisano, że gram rolę „Eve”). Trudno o większy komplement! Mieliśmy też sześć znakomitych tłumaczek na język migowy! Mnóstwo osób poświęciło dla nas czas! Za każdą bohaterką stała na scenie tłumaczka, co dało niesamowity efekt! Wszyscy wychodzili ze skóry, żeby nam pomóc przy realizacji przedsięwzięcia. Aha, była owacja na stojąco i trzy razy wywoływano nas przed kurtynę!

Dzięki za miłość i wsparcie w całym przedsięwzięciu. Powodzenia wszystkim, którzy wystawiają sztukę w tym tygodniu. Zarobiłyśmy co najmniej 2200 dolarów na Ośrodek Pomocy Kobietom i Ośrodek Kryzysowy dla Ofiar Gwałtu w Albuquerque. POCHWA!

Summer, University of New Mexico

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej]

Gratulki dla wszystkich! Wygląda na to, że Dzień „W” wszędzie się uda! W Arizona State University w ostatniej chwili zwałił się taki tłum, że musiałyśmy wprowadzić dodatkowe wejściówki na spektakle o 16.00 i 18.30. W niedzielę dałyśmy 3 przedstawienia. O 13.30 darmowy poranek dla mieszkanki i personelu schroniska oraz dla naszych sponsorów. Następnie o 16.00 z wpływami kasowymi 1108\$ i o 18.30 z wpływami 1209\$, a ponadto zebrałyśmy 140\$ za wejściówki i 75\$ ze skarbonki na datki! Gala muzyczna przyniosła 300\$, a wystawa dzieł plastycznych bodajże 500\$. W sumie zebrałyśmy 3332\$!!!!!! Cały fundusz podzielimy na trzy części i przekażemy Stowarzyszeniu przeciwko Przemocy Domowej w Arizonie, Sieci Samopomocy przeciwko Gwałtom Seksualnym oraz Decolores - jednemu dwujęzycznemu schronisku dla ofiar przemocy domowej w Arizonie!

O 16.00 urządzono nam owację na stojąco! Co za radość! Przy ostatnim dzwonku przed podniesieniem kurtyny zrobiliśmy naoczną statystykę. Jedna trzecia publiczności wstała (przy drzwiach co trzecia osoba dostawała naklejkę) na znak, że co trzecia dziewczyna do 18. roku życia przeżywa gwałt. Uświadomienie sobie tego faktu podziało na wszystkich piorunująco! Spektakl rozpoczął się niewiarygodnym wzruszeniem. Ludzie płakali!

W foyer wystawiliśmy również Niemych świadków i Sznur do bielizny. Po każdym przedstawieniu urządzaliśmy sesje tworzenia koszulek

wywieszanych potem na sznurze. W pewnej chwili do tego pomieszczenia wpadła z płaczem kobieta po czterdziestce i zrobiła koszulkę upamiętniającą gwałt, którego ofiarą padła w dzieciństwie - zgwałcił ją krewny. Przez 10 minut malowała z zapamiętaniem koszulkę, nie przestając szlochać. Przy wyjściu podziękowała. W takich chwilach czuje się sens całej pracy. Wszystkie ośmielamy kobiety, żeby uzewnętrzniły swój ból, nie trzymały go na uwięzi!

Teraz wpadam w wielką depresję, bo tak się w tę imprezę zaangażowałam (od września po 6 godzin dziennie), a robię właśnie magisterium! Ale nie chcę być TYLKO studentką! Chcę do końca życia urządzać takie charytatywne spektakle! Czy któraś jeszcze przechodzi depresję dlatego, że impreza dobiegła końca?

Dziękuję wszystkim za inspirujące listy i krzepiące odpowiedzi. Dziękuję Eve i Karen za tę szansę! To coś niesamowitego!!!!!!

Najserdeczniej z pochwowym pozdrowieniem!

Amy, Arizona State University

Witam wszystkich! Chciałam Wam wszystkim życzyć powodzenia. Jeśli spotkacie się choćby z krztyną tej życzliwości, z jaką przyjęto Dzień „W” u nas, w Colorado College, to odniesiecie OGROMNY sukces!!! Zagrałyśmy spektakl powtórnie w niedzielę. Po raz trzeci

sprzedałyśmy komplet biletów (ponad 200 miejsc). Historia pochwy: sobotni wieczór, mama, babcia i siostry Megan przychodzą do teatru. Babcia ma ponad 80 lat. Po spektaklu wszystkie jadą na kolację. Przy stole babcia nachyla się do Megan i mówi: „Kochanie, przy następnym spotkaniu z koleżankami zamierzam porozmawiać z nimi o pochwach. A niech mnie tylko któraś spyta, co też mi chodzi po głowie, to im powiem: CIPA, CIPA!”

Ile historii, tyle cudownych wspomnień. Przed nami wielka, fascynująca, piękna, trudna przyszłość. Wszystkim życzę powodzenia i udanego Dnia „W”!

Jennifer, Colorado College

Przyznaję, że zawsze czytałam e-maile Karen z wielkim przejęciem, ale szczytowym przeżyciem Dnia „W” i jego misji był mój czynny udział w Monologach.

W Centrum Studenckim Blancharda sala wypełniła się po brzegi. Publiczność siedziała na podłodze, w przejściach, wylewała się dosłownie z balkonu, klaskała i pokrzykiwała po każdym monologu.

Wczoraj wieczorem zawrzały emocje. Moja pochwa była moją wioską naprawdę wycisnęła łzy z oczu. Pominąwszy fakt, że wszystkie aktorki płakały, kiedy rozejrzałam się po widowni, zobaczyłam nie tylko szkliste oczy kobiet, lecz również mężczyzn, ocierających chusteczkami łzy.

Chyba nigdy nie rozpierała mnie taka duma jak wczoraj wieczorem, kiedy podeszłam do samotnego krzesła na środku sceny, żeby wygłosić ostatni monolog. Byłam tam, na sali. Chociaż przedtem poród zawsze kojarzył mi się z bólem i katuszami, teraz akt narodzin wydał mi się tak piękny, że zapragnęłam urodzić dziecko. Ale nie bójcie się, mam dopiero 18 lat i jeszcze sporo czasu! W pierwszym rzędzie na wprost sceny siedziała kobieta, która przepłakała cały mój monolog, a po spektaklu zapytała mnie, czy kiedykolwiek widziałam poród. Kiedy zaprzeczyłam, przytuliła mnie i wyściskała, mówiąc: „A tak wiernie nam to przekazałaś”. Powiedziała, że jest lekarką położniczką i że dotąd uważała poród za zabieg wyłącznie kliniczny, a teraz zrozumiała, że każdy jest inny i piękny na swój niepowtarzalny sposób.

Bardzo się cieszę, że miałam okazję wziąć w tym roku udział w Monologach waginy. Obym mogła przekazać tę tradycję następnym pokoleniom.

Dziękuję, Eve, za danie nam tej wspaniałej szansy, i Wam wszystkim, które urobiłyście się po łokcie, żeby zorganizować obchody Dnia „W” na całym świecie. Wszystkiego najlepszego!

Pia, Mount Holyoke College

Karen! O bogini! Odnieśliśmy fenomenalny sukces! Jak wiesz, bałam się o chłopaków z bratniaka. ALE miałyśmy jednego sprzymierzeńca. Przez niego przekazywałam chło-

pakom wszystkie informacje, i to on pomógł ich sprowadzić do teatru. I przyszli! Zarezerwowałyśmy dla nich pierwszy rząd. Chociaż tylko trzech zaserwowało nam chamstwo na ulotkach, zjawilo się ośmiu! Nie posiadałam się ze zdziwienia. Poprosiłam, żeby zostali po spektaklu, wszyscy stanęli przede mną w porażającym milczeniu. Przeprócili ze łzami w oczach. Twierdzili, że nie mieli pojęcia o skali i drastyczności problemu przemocy wobec kobiet. Jeden z nich powiedział (cytuje): „Nigdy bym na coś takiego nie poszedł, a teraz bardzo się cieszę. Sztuka wstrząsnęła mną i mnie zmieniła”. Nie wiem, czy mówił szczerze, ale wydaje mi się, że tak. Uścisnęli mi rękę, poprosili, żebym przeprócila w ich imieniu dziewczyny z obsady. A potem widziałam, jak jeden wrzucił do skarbonki 20\$! Myślałam, że śnię. Obyło się bez protestów, aktów przemocy, wrogich okrzyków. Poprosiłam swojego chłopca i trzech kolegów, którzy wpuszczali widzów, żeby mieli oko na tych chłopaków. Potem relacjonowali mi, że ci faceci nie odrywali oczu od sceny, nie rozmawiali w trakcie spektaklu ani nie śmiali się w nieodpowiednich chwilach. Przytaczam tylko jedno z magicznych zdarzeń wczorajszego wieczoru, ale chciałam dać znać, że wszystko poszło jak po maśle. Dzięki za mądre słowa (RAZ JESZCZE!) i za wszystkie dobre rady.

Wszystkie grające w sztuce kobiety wygłaszały takie opinie: „To najważniejsze wydarzenie w moim życiu” i „Dzięki niemu jestem inną kobietą”. W życiu nie pracowałam z tak utalentowaną, inspirującą osobą jak nasza reżyserka ani z tak niebywałą grupą jak nasza obsada (19 pięknych, o władniętych pasją kobiet).

Dla mnie też było to najważniejsze zdarzenie w życiu. Też jestem inną kobietą. Nabyłam pewnej mądrości w gronie osób, które umieją mówić

0 POCHWIE! Nasze dzieło zapisze się w pamięci. Poszerzy ludzką świadomość tych spraw. Szczyć się tym, że JESTEM SWOJĄ POCHWĄ.

Jenn, Washington University St. Louis

[Do współorganizatorek Inicjatywy Akademickiej]

Na terenie naszego uniwersytetu w Knoxville ukuto nowy zwrot - „zazdrość o pochwę” - bo wszyscy jej się domagają! Reakcja na nasz poniedziałkowy spektakl przerosła najśmielsze oczekiwania. Przy ukłonach padałyśmy dosłownie z nóg, bo przyjęto nas tak płomienną owacją na stojąco! Najbardziej poraziła mnie liczba mężczyzn na sali - stanowili przeszło jedną trzecią widowni, liczącej blisko 500 osób. Spodziewałam się raczej olbrzymiego spędu kobiet, a ku mojej najwyższej radości zjawili się również mężczyźni, wspierając sprawę pochwy z wielkim szacunkiem i taktem! Dwa dni płakałam nad pocztą elektroniczną

I aż do teraz nogi mam jak z waty na myśl o uzdrawiającej sile Dnia „W” na całym świecie! Stokrotne dzięki wszystkim! A kiedy minął ten niesamowity wieczór, spadła na

mnie miażdżąca myśl - co zrobić DZISIAJ, żeby położyć kres przemocy? Chyba należy skorzystać z tego rozpędu. Zamierzam zgłosić się na wolontariuszkę do telefonu zaufania dla ofiar gwałtów. Macie inne pomysły? Nie ustawajcie w działaniach! WOLNOŚĆ WAGINOM!

Linda, University of Tennessee, Knoxville

Monologi waginy odniosły sukces nawet w naszej przysłowiowej dziurze, Peorii, przyciągając do teatru blisko dwieście osób (jak na nasz konserwatywny Bradley University, liczba jest zawrotna). Reakcja przerosła wszelkie oczekiwania. Omal nie zemdlaliśmy, kiedy publiczność klaskała na stojąco przez pięć minut.

Dzisiaj wszystkie padamy z nóg, ale promieniejemy dumą. Cudownie było obchodzić Dzień Walentynek, przykładając się do skromnej misji ratowania świata..:)

Yanessa, Bradley University

Chyba praca przy tym spektaklu odmieniła na zawsze moje życie i życie wszystkich uczestniczących w nim kobiet. Wiele radości dały nam kontakty z osobami w całej Ameryce i na całym świecie, które przeżywały coś podobnego. Wiele otuchy i wsparcia przysparzała nam świadomość, że zawsze grono oddanych, doświadczonych osób chce wysłuchać (zrozumieć) oraz zareagować na wszelkie problemy, by potem dzielić również radości. Zupełnie jakbym się stała częścią zdumiewającej, potężnej siły. Wkroczyłyśmy na drogę, która położy kres przemocy znoszonej

0 wiele za długo! To cholernie budujące uczucie!

Keri, University of Nebraska, Lincoln

Inicjatywa stanowiła nieoceniony przykład pracy grupowej, nie tylko na uczelni, lecz również na całym świecie. W naszej „luteranńskiej” uczelni spotkałyśmy się z niewyobrażalną pomocą

1 poparciem. Obeszło się bez ingerencji cenzury. Ja przejęłam się najbardziej możliwością uczenia innych. Moje przesłanie, które tak bardzo chciałam przekazać światu, w krótkim czasie dotarło co najmniej do 450 osób!! Wymagało dużo pracy? Owszem. Ale po spektaklu pewien mężczyzna podszedł do mnie i powiedział: „Alex, tyle się nauczyłem przez te dwie godziny”. Nawet to jedno zdanie wynagrodziłoby mi całą pracę. Bo ten człowiek pójdzie z tym dalej, opowie kolegom, a oni się zastanowią... i może coś się zmieni. Nie przypuszczam, że zmienię świat w jeden dzień, ale może uda się dzień po dniu, przez całe życie. Alex, Pacific Lutheran University.

V DAY

UNTIL THE VIOLENCE STOPS

DZIEŃ „W”

Położmy kres przemocy

Przyłącz się do nas!

Wspólnymi siłami powstrzymamy przemoc!

Celem Dnia „W” jest położyć kres przemocy wobec kobiet, wpływać na opinię publiczną przez różne imprezy i środki masowego przekazu oraz gromadzić fundusze dla organizacji działających na rzecz bezpieczeństwa kobiet na świecie.

Dzień „W” to ruch: zorganizowany wysiłek, ażeby położyć kres przemocy wobec kobiet.

Dzień „W” to wizja: marzy nam się cywilizacja, w której kobiety będą miały zapewnioną wolność i bezpieczeństwo.

Dzień „W” to zapal: pewność, że życie należy przeżyć konstruktywnie i energicznie, a nie znosić straszliwe ciosy i potem się z nich otrząsać. Dzień „W” to katalizator: uwrażliwiająca szeroką opinię publiczną na naszą sprawę, ożywymy dotychczasowe działania, a także uruchomimy nowe inicjatywy w zakresie propagandy, oświaty oraz prawa.

Dzień „W” to nieustanny bój: ogłaszamy Dzień Walentynek Dniem „W”, dopóki przemoc wobec kobiet się nie skończy, a kiedy przemieni się w Dzień Wiktorii!

W ciągu zaledwie trzech lat Dzień „W” pozwolił zebrać i przekazać ponad milion dolarów lokalnym organizacjom, które zwalczają na całym świecie przemoc wobec kobiet.

Pierwsze obchody Dnia „W” w 1998 roku w Hammerstein Ballroom w Nowym Jorku z udziałem Whoopi Goldberg, Glenn Close, Susan Sarandon i Calisty Flockhart przyniosły 150 000\$.

W 1999 roku w londyńskim Old Vic Theatre spektakl z udziałem Thandie Newton, Kate Winslet, Kate Blanchette, Gillian Anderson i Melanie Griffith przyniósł 275 000\$ dla organizacji zwalczających przemoc. Przeszło 60 amerykańskich college’ów i uniwersytetów urządziło u siebie Dzień „W”, poszerzając zebrane fundusze oraz świadomość społeczną.

W 2000 roku Dzień „W” obchodzono w Los Angeles, w dwunastu innych miastach na całym świecie i w 150 uczelniach. Ponad 785 000\$ przeznaczono dla organizacji miejscowych, krajowych i międzynarodowych pracujących na rzecz powstrzymania przemocy.

Powstanie i struktura Dnia „W”

Dzień „W” zrodził się w 1998 roku z sukcesu Monologów waginy. Kiedy Eve Ensler objeżdżała ze sztuką mniejsze i większe miasta na całym świecie, naoglądała się dramatów ludzkich i nasłuchiwała z pierwszej ręki o straszliwych skutkach przemocy wobec kobiet. Set-

ki kobiet opowiadały jej o gwałtach, kazirodztwie, domowej przemocy i okaleczaniu narządów płciowych. Nie ulegało wątpliwości, że należy jak najprędzej zdecydowanie temu zaradzić. Grupa kobiet w Nowym Jorku zgromadzona wokół Eve stworzyła Dzień „W”... katalizator, ruch i spektakl domagające się położenia kresu przemocy.

Dzień „W” to filantropia wyższego rzędu, zakorzeniona w sercach i umysłach ludzkich, niemająca jednej konkretnej siedziby. Dzień „W” nie płaci za wynajem lokalu ani nie ponosi innych tradycyjnych wydatków, albowiem nie jest organizacją. Opłaca jedynie trzy konsultantki i jest prowadzony niemal wyłącznie przez wolontariuszy. Eve Ensler nigdy nie pobrała honorarium autorskiego, gaży aktorskiej ani wynagrodzenia za działalność organizacyjną. Dzięki tak niezinstytucjonalizowanym działaniom Dzień „W” może przeznaczać 85% funduszy na rzeczywistą pomoc.

Beneficjanci funduszy Dnia „W”

Dzień „W” szczyli się powiązaniem z Tides Center. Tides zajmuje się prawnymi i finansowymi stronami Dnia „W”. Tides Center „ugruntowuje podstawy ruchu przemian społecznych, współuczestnicząc w profesjonalnym zarządzaniu połączonym z projektowaniem twórczym”. Tides Center, niedochodowa organizacja publiczna, to renomowany ośrodek zrzeszający fundatorów i działaczy społecznych. Jako organizacja niezależna zapewnia pomoc finansową oraz podstawowe usługi menedżerskie nowym i udoskonalonym programom niekomercyjnym. Obecnie Tides Center wspomaga ponad trzysta akcji w czterdziestu stanach i dwunastu krajach.

Dzień „W” rozprawdza środki finansowe zebrane od ofiarodawców, z wpływów kasowych, reklamy oraz handlu wśród organizacji bazowych i ich filii działających na rzecz powstrzymania przemocy wobec kobiet. Dotąd przydzielono fundusze następującym organizacjom: Anti-Yiolence Project (Inicjatywa przeciw Przemocy, NY), Break the Cycle (Przerwijmy Krąg, Los Angeles), Center Against Sexual Abuse (Ośrodek dla Ofiar Molestowania Seksualnego, Maricopa County, Arizona), Equality Now (Teraz Równość,

NY), Feminist.com (NY), Heaven House (Dobry Port, Los Angeles), Human Rights Watch (Ośrodek Praw Człowieka, NY, inicjatywa międzynarodowa), Los Angeles Commission on Assaults Against Women (Komitet do spraw Aktów Przemocy wobec Kobiet, Los Angeles), LA Gay and Lesbian Center (Ośrodek Gejów i Lesbijek, Los Angeles), Newham Asian Women’s Project (Inicjatywa Newham dla Azjatek, Wielka Brytania), New Hope for Women (Nowa Nadzieja dla Kobiet, Belfast, Me.), Planned Parenthood (Towarzystwo Planowania Rodziny, NY, inicjatywa międzynarodowa), Refuge (Uchodźcy, Wielka Brytania), Safe Place and Rape Crisis Center (Schronisko i Ośrodek Interwencji Kryzysowej dla Ofiar

Gwałtu, Sarasota, Floryda), Sanctuary (Azyl, NY), Santa Fe Rape Crisis Center (Ośrodek Interwencji Kryzysowej dla Ofiar Gwałtu, Santa Fe), Sine (Wielka Brytania), Sojourn Services for Battered Women & Their Children (Pogotowie Opiekuńcze dla Maltretowanych Kobiet i Dzieci (Los Angeles), Southall Black Sisters (Ciemnoskóre Siostry, Southall, Wielka Brytania), The Autonomus Women's House (Niezależny Dom Kobiet, Zagrzeb, Chorwacja), The Revolutionary Association of the Women of Afghanistan (Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu), Women's AID (Pomoc dla Kobiet, Wielka Brytania), Women's Commission for Refugee Women and Children and Mądre (Komitet do spraw Kobiet Uchodźczyń oraz Ich Dzieci i MĄDRE, NY), Women Living Under Muslim Law (Kobiety pod Panowaniem Prawa Muzułmańskiego, Francja i Algieria).

Dzień „W” 2001 Inicjatywa Światowa

Dzień „W” 2001 Inicjatywa Światowa ma wspomóc obchody tego dnia w lutym na całym świecie. Imprezy zostaną zorganizowane na wzór minionych lat. Głównym wydarzeniem będzie wystawienie sztuki Eve Ensler Monologi waginy, uhonorowanej nagrodą Obie. W każdym przedstawieniu wezmą udział zarówno kobiety sławne, jak i mniej znane w danym środowisku. Wpływy kasowe przeznacza się na finansowanie organizacji działających na rzecz położenia kresu przemocy w tych społecznościach.

Monologi waginy wywierają bardzo silny wpływ na odbiorców, niejednokrotnie zmieniają ich życie. Pragniemy zatem objąć zasięgiem cały świat, dotrzeć wszędzie z przesłaniem, które bawi, a zarazem drastycznie podwyższa świadomość. Po obejrzeniu sztuki nikt nie pozostaje obojętny na straszliwe koszty, jakie ponosi świat, lekceważąc kwestię przemocy wobec kobiet, na to, jak się ma owa kwestia do przestrzegania praw człowieka, ani na osobiste koszty ponoszone przez ofiary takiej przemocy. Dzień „W” to porywający ruch, powstały dzięki umiejętności kobiet odsłaniania prawdy na temat przemocy w sposób, który niesie oswobodzenie, lecz niekoniecznie wydaje wyrok, oraz wyzwala ducha, a zarazem wolę polityczną. Ogólnoświatowy zasięg Dnia „W” pozwala wpływać na zmianę stosunku nas wszystkich wobec przemocy oraz pokazuje, jak wiele mogą zdziałać zwykli obywatele.

Nasza strona internetowa www.vday.org, poczta elektroniczna info@vday.org, 511 Avenue of the Americas, PMB 379, Nowy Jork, NY 10011-8436. Zapraszamy.

Każda osoba się liczy! I Ty możesz coś zmienić!

Dziękuję za wkład w potęgę Dnia „W”.

Willa Shalit Dyrektor

PODZIĘKOWANIA

Olbrzymie grono wspaniałych osób wspomogło narodziny mojej sztuki i rozpowszechnienie jej na świecie. Chciałabym wymienić z wdzięcznością te odważne osoby, które zaprosiły mnie ze sztuką do swoich miast, uczelni i teatrów: Pat Cramer, Sarah Raskin, Gerald Blaise Labida, Howie Bagga-donutz, Carole Isenberg, Catherine Gammon, Lynne Hardin, Suzanne Paddock, Robin Hirsh, Gali Gold.

Specjalne podziękowania składam Steve'owi Tillerowi i Clive Flowers za fantastyczną premierę angielską, a także Radzie Boric za elegancką inscenizację w Zagrzebiu i za to, że jest mi siostrą. Najszczęśliwsze życzenia dla wielkodusznych, silnych kobiet z Ośrodka Kobiet Ofiar Wojny w Zagrzebiu.

Proszę, żeby podziękowania przyjęły wyjątkowe osoby z teatru HERE w Nowym Jorku, bez których ta sztuka nie doczekałaby się tam inscenizacji ani sukcesu - Randy Rolison i Barbara

Busackino za niezwykle oddanie i wiarę w ten utwór, Wendy Evans Joseph za olśniewającą scenografię i wielką hojność, David Kelly, Heather Carson za seksowne, śmiałe oświetlenie, Alex Avans i Kim Kefgen za cierpliwość, perfekcjonizm i wykonywanie ze mną wieczór w wieczór tańca firletki.

Pragnę podziękować Stephenowi Pevnerowi za nieocenioną pomoc na starcie i Robertowi Levithanowi za zaufanie. Słowa uznania niech przyjmą Michele Steckler za stałą obecność, Don Summa za obudzenie dziennikarzy, a także Alisa Solomon, Alexis Greene, Rebecca Mead, Chris Smith, Wendy Weiner, „Ms.”, „Yillage Yoice” oraz „Mirabella” za omówienia sztuki z życzliwością i szacunkiem.

Chciałabym podziękować Glorii Steinem za jej piękne słowa i przetarcie szlaku, a także Betty Dodson za miłość do pochwy i pionierską działalność.

Wyrazy wdzięczności dla Charlotte Sheedy za szacunek i walkę o mnie, a także Marcowi Kleinowi za codzienny trud, ogromne wsparcie i cierpliwość. Słowa wdzięczności kieruję też do Carol Bodie, której wiara we mnie pozwoliła mi przetrwać chude lata, a przebojowość pozwoliła nam pokonać obawy innych ludzi i zrealizować projekt.

Składam podziękowanie Willi Shalit za wielką wiarę we mnie, za talent i odwagę pokazania mojej pracy światu. Dziękuję też Davidowi Phillipsowi za to, że jest aniołem przybywającym zawsze na czas oraz Lauren LJoyd za wielki dar Bośni. Słowa uznania dla Nancy Rosę za profesjonalną, życzliwą opiekę oraz dla Mariannę Schnall, Sally Fisher, Feminist.com i Komitetu Dnia „W”.

Pragnę podziękować Gary'emu Sunshine za to, że zjawił się w porę.

Dziękuję mojej niezrównanej redaktorce, Mollie Doyle, która walczyła o niniejszą książkę w niejednej oficynie wydawniczej i za wspaniałe partnerstwo. Dziękuję Marysue Rucci za podchwycenie tego pomysłu i pomoc przy nadaniu mu formy książkowej. Chciałabym podziękować wydawnictwu Yillard za niezłomność.

Proszę, by ciepłe słowa przyjęli moi przyjaciele: Paula Allen za skoki, Brenda Currin za zmianę mojej karmy, Diana de Vegh za uzdrawiającą szczodropliwość, James Lecesne za to, że mnie widzi i we mnie wierzy, Mark Matousek za zmuszanie mnie do wniknięcia w głąb, Paula Mazur za wielką podróż, Thea Stone za trwanie przy mnie, Sapphire za pomoc w zrzućaniu ograniczeń, Kim Rosen, która pozwala mi oddychać i umierać.

Słowo uznania dla wspaniałych kobiet: Michele McHugh, Debbie Schechter, Maxi Cohen, Judy Katz, Judy Corcoran, Joan Stein, Kathy Najimy, Teri Schwartz i panien Betty za niezachwianą serdeczność i wsparcie. Dziękuję też swoim mentorkom - Joannę Woodward, Shirley Knight, Lynn Austin i Tinie Turner.

Pragnę podziękować mojej mamie Chris, siostrze Laurze i bratu Curtisowi za odnalezienie zawiłej drogi powrotnej do siebie.

Chciałabym podziękować odważnym kobietom z programu SWP, które wciąż przebijają się przez ciemności, wśród nich zwłaszcza Maritza, Tarusa, Stacey, Hysa, Belinda, Denise, Stephanie, Edwing, Joannę, Beverly i Tawana.

Z głębi serca dziękuję setkom kobiet, które wpuszczają mnie do domów, powierzają mi swoje tajemnice i historie. Niech ich opowieści wytyczą drogę ku wolnemu, bezpiecznemu światu dla Hannah, Katie, Molly, Adisy, Lulu, Allyson, Olivii, Sammy, Isabelli i innych.

Dziękuję mojemu synowi Dylanowi za to, że nauczył mnie miłości, mojej synowej Shivie i wnuczce Coco za narodziny.

Chciałabym wreszcie podziękować mojej partnerce Ariel Orr Jordan, która poczęła ten utwór wraz ze mną, a której życzliwość i czułość podziałały na mnie jak balsam i stanowiły początek.

Od czasu pierwszej publikacji znacznie więcej osób miało swój wkład w książkowe wydanie Monologów waginy.

Dziękuję Joy de Menil za wizjonerską, gorliwą, pieczołowitą dbałość o niniejsze wydanie i za nakłonienie mnie do dalszego pisania.

Chciałabym podziękować George'owi Lane'owi za czułość, wstawiennictwo oraz wiarę we mnie.

Pragnę podziękować Pat Mitchell za piękną przyjaźń.

Po pierwszej publikacji Monologów waginy sztukę wystawiono 3 października 1999

roku w Westside Arts Theatre na off-Broadwayu. Ta inscenizacja dała sztuce drugi żywot.

Składam podziękowanie Davidowi Stone'owi, głównemu producentowi, za niezwykle wizjonerstwo, wytrwałość oraz wiarę w Monologi waginy, a także za wypuszczenie ich na szeroki świat. Dziękuję mu zwłaszcza za to, że rzucił się bez wahania w ogólnościatowy ruch Dnia „W” i że znalazł formę wsparcia owego ruchu wpływami kasowymi.

Chciałabym podziękować Joemu Mantello za wielką intuicję, dyskretną, piękną reżyserię, za to, że mnie nauczył dystansu do siebie oraz przekonał, żebym zrzuciła buty.

Dziękuję Abby Epstein za przemyślane, mądre, subtelne doradztwo kobietom oraz za ogromną pomoc.

Pragnę podziękować Ninie Essman za wiarę w Monologi waginy, niebywale ciężką pracę i pomoc w znalezieniu sukienki.

Dziękuję Ericowi Schnallowi za godne, serdeczne, roztropne przedstawicielstwo w szerszych kręgach społecznych. Chciałabym podziękować Bobowi Fennellowi za wdzięk i godność, z jaką rozpowszechnił Monologi waginy w świecie.

Wyrazy podziękowania dla Loya Arcenasa za magiczne zasłony pochwowe, wycucie doskonałości i taktu, Beverly Emmons za zachwycającą scenografię w różach, czerwieniach i fioletach, a także oświetlenie sceny, które pozwoliło mi się poczuć jednocześnie kobieco i drapieżnie.

Słowa podziękowania dla Barnaby'ego Harrisa za krótkie drzemki, szalone biegi przed spektaklem, za jego przenikliwość i opiekuńczość.

Dziękuję Shael Norris Mansmann za jej kochane ręce, łechtaczkowy cień do powiek, nieustanne zmagania z moim sterczącym kosmykiem, a także za dogłębną troskę i życzliwość.

Dziękuję Susan Yargo za nieocenioną pracę, zbawienne masaże pleców i wielkie serce. Dziękuję Michelle Bauer za pyszne ciasteczka klonowe w środku zimy i za rozśmieszanie.

Monologi waginy zawdzięczają swój imponujący żywot wielu innym osobom, zarówno w teatrze, jak i poza nim. Proszę, żeby moje podziękowania przyjęli: Domic Sack, Joel Papę, Jung Griffin, Rób Conover, Arthur Lewis, Jim Semmelman, Karen Moore, Anna Hoffman, Dań Markley, Mikę Skipper, The Araca Group, Amy Merlino, Patrick Carullo, Erica Daniels, Peter Askin, Terry Byrne, Eric Osburn, Russell Owen,

Suzanne Abbott, Robert Portier, Thomas M. Tyree jun., Marissa Yoo, Kate Sullivan, Chad Ryan Means, Charlie Chiv, Donald „Buck” Roberts, Bili Butler, David Kalodner, Tony Lipp, Josh Polack, Gary Gersh, Larry Taube i Sue Liebman.

Pragnę wreszcie podziękować wszystkim aktorkom, które z wycuciem i oddaniem wykonywały Monologi waginy. Składam hołd ich wielkiemu talentowi, a także zaangażowaniu w zwalczanie przemocy wobec kobiet.

O AUTORCE

Monologi waginy, wystawione po raz pierwszy w 1996 roku, w 1997 przyniosły Eve Ensler prestiżową nagrodę Obie, a sukces, który odniosły na scenach całego świata (inscenizowane były z udziałem m.in. Glenn Close, Cate Blanchett, Kate Winslet i Meryl Streep) stał się początkiem ogólnoświatowego ruchu Dzień „W”, skierowanego przeciwko przemocy wobec kobiet. Inscenizację Monologów waginy w wykonaniu Ensler prezentował kanał HBO w 2001 roku. W Polsce wystawione zostały po raz pierwszy w czerwcu 2002 przez Teatr Wybrzeże, w reżyserii Aldony Figury. Sztuka Ensler Necessary Targets (Konieczne cele) miała benefisowe przedstawienia na Broadwayu, w Teatrze Narodowym w Sarajewie, w Centrum Kennedy’ego, została wystawiona w Nowym Jorku. Inne sztuki tej autorki to Lemonade (Lemoniada), The Depot (Dworzec), Floating Rhoda and the Glue Mañ (Pływająca Rhoda i Klej), Ensler otrzymała Stypendium Guggenheima w dziedzinie dramaturgii. Obecnie pracuje nad kolejną książką, a zarazem sztuką The Good Body (Dobre ciało). Mieszka w Nowym Jorku ze swoją partnerką, Ariel Orr Jordan.

NOTA OD WYDAWCÓW

Zdecydowaliśmy się wydać niniejszą książkę pod tytułem Monologi waginy, niezbyt wiernie oddającym intencje autorki, tylko dlatego, że ten właśnie tytuł za sprawą spektaklu Teatru Wybrzeże, szeroko komentowanego w mediach, zdążył utrwalić się w świadomości społecznej, ba! nawet obrosnąć skandalem. Istotnym przesłaniem Monologów jest próba przywrócenia językowi potocznemu naturalnego nazewnictwa intymnych części ciała kobiet („pochwa”, „srom”, „cipka”). Śmiałość w ich używaniu dobrze służy, zdaniem autorki, przywróceniu kobiecości. Czy tytuł Monologi pochwove byłby tego potwierdzeniem? Ale stało się: książka zaistniała pod innym tytułem, zanim ukazało się jej polskie wydanie.

Mamy nadzieję, że anglojęzyczne V-Day (violence, vagina, victory, Yalentine Day) zaistnieje w Polsce jako Dzień „W” (walki z przemocą, waginy, wiktorii, walentynek).